EPOKA

ROK VI. Warszawa, 15 czerwca 1939 r. ROK VI. Nr 17 (156)

Wielkość i małość naszych czasów

Każdy, kto najszczytniejszą przyszłość Polski opiera nie na zgiętym karku jej synów, lecz na ramieniu wolnych obywateli, nie na przymierzach z nowoczesnymi despotiami, lecz na naturalnym sojuszu ze światem wolności europejskiej, — ten powitał z zapałem i otuchą dni przełomowe, wiosną 1939 roku.

Tylko dzięki umiłowaniu wolności, które kiedyś pozwoliło nam przetrwać długą noc rozbiorów, mogło dziś tak szybko zewrzeć się w sobie całe społeczeństwo, tworząc jedno wspólne „stronnictwo oporu“. Tylko dzięki temu zmysłowi wolności odbyła się tak żywiołowa mobilizacja sił moralnych na rozległych obszarach Rzeczypospolitej, od Bogumina do Baranowicz i od Gdyni aż po Śniatyń, mobilizacja nie na rozkaz, nie według jakichś schematów biur planowania, nie na mocy wezwań i zaklęć ozonowych, lecz mobilizacja samorzutna, rozpłomieniona żądzą obrony niepodległości.

Z chwilą, gdy groźna rzeczywistość, wbrew wieloletnim wysiłkom i sugestiom naszych ośrodków hitlerochwalczych, dowiodła niezbicie, że słuszność miała demokracja, kiedy ostrzegała: każdy faszyzm — to wróg Polski, każdy sztandar faszyzmu — to sztandar niemieckiej ekspansji zaborczej, bez względu na to, czy wita go śpiew „Giovinezzy“ czy „Horst Wessel-Liedu“, — z tą chwilą powstał w mgnieniu oka zwarty front wszystkich odpowiedzialnych, od wielu lat ustalonych w społeczeństwie kierunków politycznych. Polska wśród entuzjazmu i podziwu wolnych narodów zajęła twardą, niewzruszoną postawę obronną.

Ale wkrótce na tym bezcennym, podniosłym obrazie rzeczywistości polskiej ukazały się jakieś czarne plamy z trujących wyziewów powstałe. Ukazały się w czasie narzuconej nam wojny nerwów, narzuconej po to, ażeby nas zmęczyć, skłócić i uczynić bardziej wrażliwymi na sugestie i podszepty pewnych rzeczników kapitulacji. Ukazały się w czasie, kiedy żołnierzowi, czuwającemu z bronią u nogi na granicach Rzeczypospolitej nieodzowna jest moralna przy nim obecność całego społeczeństwa. Ukazały się w okresie, kiedy dla utrzymania napięcia zogniskowanej woli obronnej narodu ustać musi zaciekłość sporów wewnętrznych i ścichnąć waśń narodowościowa lub religijna, a wpływ wybitnych umysłów i autorytetów moralnych obrócony być musi na użytek duchowego dozbrojenia społeczeństwa. I oto, jakby na przekór tym najprostszym nakazom rozumu i patriotyzmu, a ku zgrozie i oburzeniu olbrzymiej większości ogółu, urządzono ohydną nagonkę na Wincentego Witosa.

O znaczeniu politycznym tej napaści piszemy obszernie na innym miejscu. Gdyby nie wyjątkowe okoliczności i tło, na którym rozegrał się akt tej ponurej nagonki, wystarczyłoby dla podkreślenia jego smutnej groteskowości zestawić tylko wartości umysłowe, polityczne i duchowe „ofiary“ i „pogromcy“, a rzecz sama wywołałaby nie oburzenie, lecz śmiech w całej Polsce. Są istoty, które dreszcz przebiega, gdy słyszą brzmienie pewnych nazwisk, albowiem nazwiska te mówią wciąż o ich względnej lub absolutnej małości. Przez zdradzieckie wpędzenie w mat-

nię, istoty te pragną wygrać jedno: uniknąć lwiego nastąpienia im na ogon.

Gdyby chodziło tylko o samą paradoksalność tego wydarzenia, to możnaby poprzestać na samym stwierdzeniu dwóch uderzających szczegółów: przede wszystkim, że nagonkę na wybitnego męża stanu i przywódcę wielomilionowej rzeszy chłopskiej rozpoczął organ t. zw. Obozu Zjednoczenia Narodowego, który powinien znać wartość i znaczenie autorytetu moralnego Witosa w życiu polskim i w toczącej się obecnie wojnie nerwów, oraz znać wagę jego w dziele obrony; a więc organ ten zaświecił przykładem, jak się poniewiera głoszone przez siebie zasady i jak się rozbija prawdziwe zjednoczenie narodowe; następnie sama osoba „pogromcy", p. Klaudiusza Hrabyka, będącego wybrańcem cnót politycznych, wyróżniającym się nieugiętością przekonań i heraklesowym poczuciem obowiązku w wiernej służbie pod sztandarem idei. Imię rzymskie widocznie obowiązuje: zapatrzywszy się więc na niektórych cezarów i antycznych herosów, Klaudiusz Hrabyk podporządkował wszystkie względy uboczne jednej najwyższej zasadzie: dobru Rzeczypospolitej. Tak, jak w swej służbie publicystycznej, dawniej na bruku lwowskim, a obecnie stołecznym, ongi pod sztandarem „narodowym" dziś zaś „ozonowym" podporządkował wzorem męczenników myśli wszelkie względy uboczne i osobiste jednej niewzruszonej zasadzie: zasadzie poszukiwania prawdy.

Najwidoczniej ceniąc wysoko tę klaudiuszową cnotę, Stefan Ignar redaktor chłopskich „Wici" w słowach jasnych i prostych wypowiada swój sąd o rzeczy na łamach „Dziennika Ludowego":

„Nie wdaję się w szczegółowe roztrząsanie, czy agent Gestapo szukał Witosa, czy nie. Stronnictwo Ludowe było zawsze, a szczególnie w ostatnich latach ośrodkiem, skąd rozchodziła się na całą wieś w Polsce świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego. Wszak to wielu z nas sądzonych było przez sądy państwowe za obrazę Hitlera, a nie redaktorzy „Kuriera Porannego" i „Gazety Polskiej", którzy zachwalali wzory niemieckiej dyktatury. Rozpowszechnianie na tym tle plotek o porozumieniu się Witosa, prezesa Str. Lud., z Niemcami jest absurdem, w który nie uwierzy zdrowo myślący człowiek...

Rzucanie ciężkim kamieniem zarzutu zdrady jest krzywdą największą, jaką można wyrządzić chłopu polskiemu i za krzywdę tę odpowiedzą winowajcy. Przede wszystkim odeprze ten zarzut młodzież chłopska sądząca sprawy społeczne miarą honoru i moralności."

Inną, bo krwawą plamą na obrazie naszej rzeczywistości są akty brutalnej i zbrodniczej przemocy, dokonywane przez pewien odłam młodzieży akademickiej, będącej po nad wszelką wątpliwość narzędziem w rękach przedstawicieli starszej generacji wiadomego autoramentu. Podszczuwana do napaści i mordowania Żydów, zachęcana nie do pracy myśli według najszczytniejszych wzorów polskich, lecz do hańbienia kultury polskiej i bezczeszczenia przybytków nauki na wzór regulaminu szkoły Himmlera i Henleina — młodzież ta obarczyła swoje sumienie krwią nowej ofiary, obarczyła zabójstwem kolegi, studenta politechniki lwowskiej, Markusa Landesberga.

Apel demokratów lwowskich, zawierający obok piekących słów potępienia zbrodni, także wezwanie do opamiętania się w imię niezniszczalnych wartości narodowych i ogólnoludzkich, podziela i podtrzymuje cała światła opinia polska wraz z przodującą grupą profesorów wyższych uczelni.

Gdy kiedyś wybije godzina oprzytomnienia i młodzież ta, bałamucona i używana do zastępczej roli krwawych siepaczy i katów odzyska wzrok krytyczny, gdy po upływie pewnego czasu spojrzy wgłąb swej duszy i oceni te straszliwe spustoszenia moralne, dokonane na sobie własną ręką z woli ciemnych inspiratorów, — wtedy niewątpliwie zażąda od nich straszliwego rachunku. Obliczy się z nimi za wynaturzenie uczuć, za stracone lata szlachetnych wzlotów młodości, za sponiewieranie własnej godności ludzkiej i narodowej.

W chwili obecnej, kiedy kraj nasz swoją postawą w obronie swych słusznych praw budzi entuzjazm i podziw całego świata, kiedy staje się niezdobytą twierdzą wolności europejskiej i zaporą w pochodzie nowoczesnego barbarzyństwa — komuż te straszliwe zgrzyty są potrzebne, komu ta ohyda korzyść przynosi? Polsce napewno nie!

Wiosną 1939 roku Polska ponownie złączyła się z wielką rodziną wolnych ludów europejskich i teraz bardziej niż w ubiegłym pięcioleciu kraj nasz przemawia językiem Mickiewicza, Żeromskiego i Struga, bo tylko w ich nieśmiertelnej mowie wyraża się prawdziwy duch narodu polskiego. A skoro ta mowa rozebrzmi potężnie i zapanuje nad obszarami życia polskiego, zblednie i scześnie duch Goetlów, Trzeciaków i Hrabyków.

HENRYK LUKREC.

Dekada polityczna

Czkawka monachijska. Przeżyliśmy niepokojących dziesięć dni. Nie niespokojnych, a właśnie niepokojących. Bo, chociaż na arenie politycznej brak było szczególnie jaskrawych, szczególnie krzyczących nowych wypadków — a może właśnie nawet dlatego? — mnożą się coraz bardziej oznaki. wskazujące, że międzynarodowe ośrodki monachijskie nie tylko nie zrezygnowały ze swych usiłowań, ale przeciwnie, gotują nowy, na wielką skalę zakrojony atak.

Mimo to pozostajemy optymistami. Wiele wody spłynęło nie tylko Sekwaną i Tamizą, ale i Wisłą od posępnych dni wrześniowych ubiegłego roku. Dość porównać reakcję opinii publicznej Zachodu na neomonachijskie pociągnięcia, z reakcją tejże samej opinii na wypadki wrześniowe, by przekonać się, ile zmieniło się od tego czasu. Bez dobrowolnej kapitulcaji państw, bezpośrednio zainteresowanych, nowe Monachium się nie uda.

Powiedzieliśmy: nie uda się. To nie znaczy bynajmniej, że nie będzie prób jego realizacji. Wręcz przeciwnie, próby takie będą, być może nawet na nie widzianą dotąd skalę. Bardziej niż kiedykolwiek czujność i nieufność wobec wszystkich wczorajszych monachijczyków i hitlerofilów jest nakazem chwili i koniecznością polityczną.

Trzeba paraliżować zawczasu monachijskie pociągnięcia. Trzeba je demaskować i mobilizować przeciwko nim opinię publiczną świata. Bo — pamiętajmy! — jeśli nowe monachijskie próby rozbiją się o gotowość oporu i wolę walki zagrożonych ludów, a ludu polskiego w pierwszym rzędzie, to samo ich podjęcie może jednak mieć jedno złowrogie następstwo: może zachęcić napastniczą oś do podjęcia awantury, z której nie będzie już innego wyjścia, jak tylko zbrojny konflikt. Wypadki na Dalekim Wschodzie świadczą najlepiej, że nie jest to tylko teoretyczne niebezpieczeństwo.

Publicystyka a kronikarstwo.

Ryzykujemy tu przewidywania, zdając sobie w pełni sprawę z całej ich względności, niepewności, z tego, że, być może, te czy inne fakty, skierują wypadki na inne, niż przewidujemy tory. Czynimy to jednak mimo wszystko, gdyż, zdaniem naszym, obowiązkiem publicysty jest właśnie oświetlenie faktów, właśnie ich analiza, a nie samo tylko ich zestawienie. Publicysta nie jest kronikarzem. Nie może nim być zresztą, bo każde, nawet najbardziej suche wyliczenie faktów, w ciasnych ramach zakreślonych rozmiarami pisma, będzie zawsze doborem faktów, a wiąc ich oświetleniem, ich uszeregowaniem pod jakimś kątem widzenia. Publicysta musi, jest obowiązany, dawać ocenę faktów, jakie mu przynosi dzień, musi przewidywać to, co będzie w przyszłości. Ktoś nazwał bardzo słusznie politykę sztuką przewidywania.

Oczywiście, przewidywania, ocena, muszą być oparte na możliwie pogłębionej analizie. Gdyby ktoś np. kiedyś kierując się ściśle formalnym kryterium, doszedł do wniosku, że „demokratyczny" — niewątpliwie formalnie demokratyczny, bo podtrzymywany przez większość, wybraną w demokratycznym głosowaniu — konserwatywny rząd brytyjski, nie może dopuścić do zdławienia przez antydemokratyczne mocarstwa totalne demokratycznej republiki hiszpańskiej, ten niewątpliwie musiałby następnie dojść do przekonania, że przewidywania jego były fałszywe. Ale błąd tkwiłby tu nie w samej zasadzie przewidywania, lecz w fałszywej metodzie analizy, w pominięciu społecznej struktury wchodzących w grę rządów. Wręcz odwrotny błąd popełnia dziś wielu, skłonnych wobec analogicznej struktury społecznej niektórych rządów demokratycznych i rządów mocarstw totalnych, do przewidywania jakiegoś hyper-Monachium, jakiegoś światowego trustu, rządzącego światem bez wojny, przy pomocy brunatno - czarnych bojówek. I tu mamy do czynienia z nadmiernym uproszczeniem, choć innego typu.

Obowiązek maksymalnego pogłębienia analizy, możliwość omyłki, staje się większa w okresach takich jak dzisiejszy, kiedy olbrzymia część tego co się mówi, służy tylko do ukrycia tego, co się robi w rzeczywistości, kiedy co chwila wypryskują nowe, wypuszczone przez niewiadome biura propagandy, plotki i pogłoski, których rzeczywistą wartość nie sposób określić. Bardziej niż kiedykolwiek trzeba tu sięgać wgłąb i konfrontować chwilowe pociągnięcia z nurtami konieczności i interesów historycznych.

Symptomaty neo-monachijskie.

Rzecz ciekawa, pogodzi plotek o nowym Monachium, jaka zalała w ostatnich dniach cały niemal świat, nie towarzyszą żadne prawie poważniejsze, konkretne fakty, któreby je potwierdzały. Oczywiście, samo to nie wystarcza jeszcze do traktowania tych pogłosek jako bezpodstawne: bo nawet stosunkowo drobne symptomaty, a takich było kilka,— głośna już sprawa czeskiego złota, zgoła dziwne akcenty w niektórych mowach Chamberlaina, Halifaxa i Simona, wreszcie, najpoważniejsze ze wszystkich, przewlekanie pertraktacji z Sowietami — mogą być zapowiedzią rzeczy większych i poważniejszych. Zresztą potwierdzają się informacje o fakcie nowym, również niepokojącym: o pobycie w Londynie gen. von Reichenau, przedstawiciela „czystych" hitlerowców w generalicji Reichswehry i radcy Wohltata, prawej ręgi Goeringa. Wprawdzie obaj ci panowie bawili w Londynie w związku ze zgoła mało ważnymi sprawami: jeden przybył na posiedzenie komitetu igrzysk olimpijskich, a drugi — na narady w sprawie połowu wielorybów, ale należy przypuszczać, że znajdzie się czas i na inne jeszcze rozmowy, o sprawach budzących bardziej powszechne zainteresowanie.

Na większą uwagę zasługuje fakt inny: że nawet te stosunkowo słabe symptomy Monachium spotkały się z nadspodziewanie mocną reakcją opinii. Burza o złoto czeskie objęła całą opinię brytyjską — „Daily Telegraph" i prawowierny zawsze, chamberlainowski, „Statist", huczały nie mniej od opozycyjnej „News Chronicle". Po mowach „ugodowych" — jeśli idzie o drugą mowę Halifaxa, to, zdaje się, była ona o wiele mniej ugodowa, niż wynikało to z telegramów prasy — szum był bardzo wielki. Nie tylko w Anglii, ale i we Francji sfery miarodajne pośpieszyły z wyjaśnieniami, że chodzi tu tylko o sparaliżowanie niemieckiej propagandy „okrążeniowej", o przyparcie dyktatorów do muru, o zdemaskowanie ich przed własnymi narodami. Radiostacje brytyjskie i francuskie nadawały te mowy kilkakrotnie w ciągu dnia po niemiecku, co trochę przyczyniło się do uspokojenia opinii angielskiej i francuskiej, ale na pewno nie było mile widziane w Berlinie. Nie znaczy to bynajmniej, rzecz jasna, że za tymi mowami, za sprawą złota czeskiego i za innymi pociągnięciami, których może jeszcze nie znamy, nie tkwi jakiś bardzo wyraźny plan. Znaczy to tylko jedno: że nastroje opinii, nastroje nawet poważnej części warstw panujących, bardzo utrudniają realizację tego planu.

To jest właśnie to novum, które mieliśmy na myśli, pisząc niedawno: coraz dalej od Monachium. Powtórzyła niemal dosłownie kilka dni temu nasze wyrażenie hitlerowska „Kölnische Zeitung", skarżąc się smętnie, że opinia francuska ulega coraz bardziej wpływowi „wojowniczych szowinistów", że „rozsądne głosy" Déatów i Flandinów przebrzmiewają bez echa. Czujność ludów została obudzona w dn. 15. marca, turkotem niemieckich czołgów, toczących się po praskim bruku. Trudno, bardzo trudno uśpić ją na nowo.

Nadzieje na Watykan. Zdają sobie sprawę neo-monachijczycy, że trzeba by niezwykle mocnej dawki środków oszałamiających, trzeba by jakichś niezwykle silnych efektów, by raz jeszcze narzucić Europie nowy, nie tyle pokój germański, co germańskie zawieszenie broni. Stąd — mnóstwo plotek i pogłosek, mówiących o czołowej, dominującej roli Watykanu w nowej próbie monachijskiej. Istotnie: postawienie do dyspozycji neo-Monachium całego aparatu Kościoła Katolickiego pozwoliłoby na poważne osłabienie burzy, grożącej ze strony stronnictwa oporu, wzmocniłoby pozycje kapitulantów we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Polsce, słowem, byłoby niezwykle cenną pomocą dla tych, co ciągle jeszcze stawiają ratowanie brunatnej dyktatury nawet ponad interesy własnego kraju.

Ile w tych pogłoskach jest prawdy? Zdaje się, że istotnie stanowisko Watykanu uległo poważnym zmianom od września ub. r., kiedy dyplomacja watykańska popierała w zupełności „masońską" Czechosłowację przeciwko hitlerofilskiej akcji różnych „katolickich" Tisów i Sidorów. Zdaje się, że istotnie dzisiaj dyplomacja watykańska wolałaby jakiś, nawet kulawy. kompromis od powstania wielkiego frontu pokoju. Nie trudno zresztą zgadnąć o co chodzi: oto rezultatem podejmowanych z różnych stron wysiłków „usuwania Sowietów z Europy" było ostatecznie wysunięcie ich na o wiele bardziej czołowe, niż przed rokiem, stanowisko w rozgrywce międzynarodowej. Otóż dyplomacja watykańska zapewne pogodziłaby się z pewnymi sukcesami brunatnej dyktatury, byle nie dopuścić do dalszego wzmocnienia Sowietów. Zwłaszcza, jeśliby mogła przy tej sposobności uzyskać pewne ustępstwa dla Kościoła na terenie państwa, które liczy, od czasu ostatnich zmian terytorialnych około czterdziestu milionów katolików pod swą bezpośrednią władzą.

Tym tłumaczy się wiele ostatnich pociągnięć Watykanu. Były, zdaje się, jakieś démarche w stolicach Zachodu, démarche zresztą utrzymane na płaszczyźnie, jak oświadczył sam Papież, „pokoju, zgodnego z honorem i wolnością narodów". Trudno jednak z tą płaszczyzną pogodzić dalszą propozycję, zdaje się, mimo wszystko poczynioną, odbycia w Rzymie konferencji pięciu z udziałem Anglii, Francji, Włoch, Niemiec i Polski, dla rozpatrzenia spraw spornych. Jeśli bowiem idzie o konflikt polsko-niemiecki, to wiadomo już, że propozycje niemieckie: autostrada i Anschluss Gdańska, nie mówiąc już o dalszych, wysuwanych przez prasę niemiecką żądaniach terytorialnych, nie są zgodne ani z honorem, ani z wolnością narodu polskiego i nie trzeba żadnej konferencji, by stwierdzić to raz jeszcze. Ale może szło właśnie o wytłumaczenie w tak dostojnym gronie tej prostej sprawy przedstawicielom Rzeszy? Jeszcze bardziej niepokojącym byłby, o ile jest prawdziwy, fakt inny, drobny, ale charakterystyczny: oto na odbytym ostatnio Międzynarodowym Kongresie Pocztowym opracowano projekt międzynarodowego traktatu w sprawach pocztowych. Niemcy nie podpisały tego traktatu, jak stwierdza Deutsches Nachrichten-Bureau, gdyż we wstępie była wymieniona, między innymi, Czechosłowacja jako samodzielne państwo. Podług tejże agencji, umowy nie podpisały ponadto, z niepodanych przyczyn. Włochy, Hiszpania, Węgry i... Watykan! Byłoby wskazane, by wyjaśnieniem tej sprawy zajęły się nasze koła katolickie. Może to jakiś trick hitlerowskiej propagandy?

W każdym razie, stwierdźmy jedno: podobnie jak w okresie poprzednim, kiedy Watykan zajmował wyraźne pozycje oporowe, błędem było mówić o „antyfaszyźmie" papieskim, konstruować jakiś immanentny, na żadnym etapie niepokonalny, konflikt pomiędzy hierarchią kościelną a wojującymi totalistami, podobnie i teraz błędem zasadniczym byłoby mówić o jakimś zlewaniu się w jedno tych dwóch zasadniczo różnych sił. Hierarchia kościelna ma swoje interesy, a hierarchie faszystowskie swoje. Jeśli nawet chwilowo dochodzi pomiędzy nimi do jakiegoś współdziałania, to konflikt trwa i odżyje w swoim czasie. Świadczy o tym chociażby — nieprzerwana walka z Kościołem, tocząca się w Trzeciej Rzeszy.

Targi o pakt sowiecki. Mimo wszystko, zdaje się nam, że jeszcze za wcześnie na generalną monachijską ofenzywę. Próbne sondowania ostatnich dni niewątpliwie przekonały p. Chamberlaina, że „kapitał zaufania", jaki zyskał przez swe „nawrócenie" się na politykę oporu po dniu 15 marca, jest na razie jeszcze bardzo skromny i że lepiej go nie ryzykować w otwartym konflikcie. Wydaje się raczej, że generalna próba Monachium przyjdzie nieco później: wtedy, kiedy panu Chamberlainowi uda się doprowadzić do końca pertraktacje o pakt sowiecki, kiedy będzie się mógł powołać na to, że spełnił życzenie przygniatającej większości społeczeństwa brytyjskiego. Kto wie, czy nawet obecne przewlekanie nie jest także świadomą grą, mającą na celu przede wszystkim maksymalne zniechęcenie i zdyskredytowanie sowieckiego partnera, po drugie zaś uzyskanie tym większego efektu przy ostatecznej finalizacji paktu — efektu, który mógłby być wykorzystany przez p. Chamberlaina jako znakomite pomnożenie „kapitału zaufania" dla dalszych monachijskich celów.

W każdym razie tymczasem pertraktacje prowadzi się, jakby się je umyślnie przewlekało i sabotowało. Długie tygodnie mijają pomiędzy jedną notą brytyjską a drugą — to poszczególni ministrowie „uzgadniają" pomiędzy sobą tekst odpowiedzi. Na propozycję sowiecką wysłania do Moskwy jakiejś miarodajnej osobistości wysłano tam, ambasadorowi Seedsowi do pomocy, p. Stranga z Foreign Office. Kariera p. Stranga prowadziła dotąd przez Berchtesgaden, Godesberg, Monachium, był on również członkiem słynnej misji Runcimana, odwiedził ostatnio, tuż przed jego wizytą berlińską — o której jeszcze będzie mowa — Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku p. Burkhardta. Niewątpliwie wszystko to czyni go, w oczach nie tylko Sowietów, miarodajnym przedstawicielem zdecydowanej polityki pokoju, polityki przeciwstawienia się niemieckiej ekspansji... Jeśli Chamberlain chciał posłać kogoś, kto wzmógłby jeszcze stale istniejącą wobec niego na Kremlu nieufność, to szanowny Mr. Strang był ku temu wymarzoną wprost osobistością. Słusznie pytano w Izbie Gmin, czy chodzi tu o dalsze przewlekanie pertraktacji...

Mimo to, sądzimy, że ostatecznie dojdzie do podpisania paktu. Odpowiedź Niemiec i Włoch, na ostatnie awanse chamberlainowskie nie była bowiem taka, by Mr. Chamberlain mógł obejść się, wobec własnej opinii, bez tego paktu. Inna rzecz, jaka będzie realna wartość tego paktu, t. zn. na ile konserwatywna klika monachijska będzie skłonna wypełnić w razie potrzeby jego postanowienia. To już jest zupełnie inna sprawa. I, niewątpliwie, w tym wypadku, prawniczy, wyszkolony umysł Sir Johna Simona zdobyłby się na najbardziej akrobatyczne „interpretacje"...

Oś shardziała. Na razie jednak nie to jest najaktualniejszym problemem. Bo na razie mocarstwa osi ciągle jeszcze grzecznie milczą o Sowietach; nawet o „międzynarodowym bolszewiźmie“ mówią jakoś półgębkiem i niezbyt chętnie, a cały ogień swej propagandy kierują na „pluto-demokracje“. Mowy ministrów angielskich, którymi chcieli oni zademonstrować swe przyjazne dla osi uczucia, spotkały się ze złym przyjęciem: aparat propagandowy osi zrozumiał je jako dowód słabości, jako początek kapitulacji. Stąd — nawymyślanie przez Hitlera Anglii w mowie, wygłoszonej w Kassel, stąd — ponowne, na szeroką skalę, podjęcie kampanii kolonialnej w Niemczech. Stąd również — po raz pierwszy ogłoszone światu w tej formie przez pół-oficjalne „Relazioni Internazionali“, że Włochy posiadają wobec Francji rewindykacje terytorialne, że nie zadowolą się zmianami w administracji Towarzystwa Kanału Suezkiego, wolnym portem w Dżibuti i statutem dla kolonistów włoskich w Tunisie. „Przestrzeń życiowa dla Włoch to znaczy ekspansja“ — pouczył Francuzów organ p. Ciano. A że nie ma już gdzie „ekspandować“ na koszt negusa, pozostaje tylko ekspansja na koszt Francji lub Anglii. Czyż sprawa nie jest jasna?

Najbardziej szybko odbiły się następstwa osłabienia pozycji zachodniej na polityce Japonii. Kilka tygodni temu Japonia cofała się w sprawie Kulang-Fu. Wystarczyło nieostrożne oświadczenie Halifaxa, że WBrytania nie chce teraz dodatkowych konfliktów na Dalekim Wschodzie, by generałowie japońscy, serdeczni przyjaciele Berlina, nabrali nowego ducha: konflikt o Kulang-Fu odżył, Japończycy aresztowali brytyjskiego attaché wojskowego w Chinach, skoro znalazł się na ich liniach, zakłuli bagnetami jakiegoś Anglika w Szanghaju, blokują koncesję w Tientsinie, grożą generalną blokadą wszystkich koncesji zagranicznych w Chinach. A przecież w tych koncesjach ulokowane są setki milionów funtów kapitałów brytyjskich...

Bardziej niż niebezpieczeństwo dla tych setek milionów funtów martwią nas refleksy wahań Zachodu na sprawy polskie. Mamy w rezultacie ponowne ożywienie kampanii antypolskiej w krajach osi. Relazioni Internazionali wymieniają sprawę Gdańska w rzędzie spraw, które muszą być załatwione w myśl żądań osi „dla uratowania pokoju“! „Gazetta del Popolo“ poświęca sprawom polskim artykuł, który trudno nazwać inaczej niż bezczelnym. W prasie niemieckiej trwa „Greuelpropaganda“ na tematy polskie, przy czym biedni, otumanieni Niemcy, których agitatorzy hitlerowscy skłonili, bez powodu zupełnie, do ucieczki do Rzeszy, są przedstawiani jako ofiary „polskiego teroru“. Nie ma co, odwdzięcza się nam p. Wiesner za tyloletnią sanacyjną opiekę....

Brak miejsca na „wielkie“ Monachium. Ta właśnie reakcja mocarstw osi na zalecanki chamberlainowskie świadczy najlepiej, jak bardzo mieli rację — mieli rację z imperialistyczno-brytyjskiego stanowiska — ci przedstawiciele reakcji angielskiej, którzy, jak Churchill i Duff Cooper, zajęli pozycje „stronnictwa oporu“. Nie chodzi bowiem o Pragę, o Gdańsk, o Dżibuti. Chodzi, w istocie, o panowanie nad światem.

Nie tylko Chamberlain jest taki mądry, że chce, by Hitler wyczerpał się w pochodzie na Wschód. Hitler wie to także doskonale i dlatego, nim pójdzie na Wschód, musi wpierw zabezpieczyć sobie plecy na Zachodzie. Zabezpieczyć plecy, to znaczy: rozbić Francję i izolować Anglię. Nie trzeba przeceniać, ale nie wolno i nie doceniać „Mein Kampf“. To księga, pełna wielkiej mądrości imperialistycznego drapieżnika. Ten drapieżnik teraz właśnie wyszedł na łów. Realizuje zasady, które tam sformułował. A właśnie „Mein Kampf“ mówi: przed pochodem na Wschód trzeba unieszkodliwić Zachód.

Stąd bierze się podstawowa trudność wszystkich Monachium zachodnich. Bo to, co dla ich partnerów angielskich i francuskich jest celem ostatecznym: takie czy inne ustępstwo i „uregulowanie stosunków“ z Trzecią Rzeszą — dla Hitlera jest tylko etapem dalszej gry, zmierzającej do doprowadzenia tych partnerów do stanu zupełnej bezsilności. Stąd przejściowy, chwiejny, niepewny charakter tych wszystkich porozumień. Stąd przewaga czynników skłócenia nad czynnikami jednoczącymi, niemożność stworzenia realnego hiper-Monachium.

Bo poczciwi utopiści pacyfistyczni — w stylu chociażby „polforystów“ francuskich — mylą się przecież w jednym zasadniczym fakcie: wydaje się im, że dyktatorom chodzi o surowce, podczas kiedy dyktatorzy dążą do podboju świata. Same surowce mogliby przecież kupić za skromną część tych bogactw, które marnują na zbrojenia i na awantury wojenne, podejmowane wszędzie, gdziekolwiek to się tylko da. Tragedią tylko jest, że naiwnością poczciwych utopistów posługuje się, bynajmniej nie naiwna, ani też poczciwa, propaganda wojenna Trzeciej Rzeszy.

Monachijczycy nie osiągną „appeasement“, o którym ponoć marzą. Mogą natomiast osiągnąć coś innego. Zachęcą Hitlera do awantur i w ten sposób mogą przyśpieszyć wojnę.

Cień swastyki nad Bałtykiem. Że tak właśnie jest w istocie, o tym świadczy najlepiej zachowanie się państw bałtyckich. Dwuznaczna w ich sprawie taktyka Chamberlaina — ciekawe, że dwuznaczność tej taktyki spotkała się z surową krytyką kół floty brytyjskiej! — zachęciła te państwa do zawarcia paktów o nieagresji z Rzeszą.

Jeszcze jeden świstek papieru do podarcia w berlińskim M. S. Z. — mógłby ktoś powiedzieć. Ale sprawa nie jest taka prosta. Na odcinku bałtyckim dzieją się dziwne rzeczy. Co oznacza, powiedzmy, obchodzona uroczyście w Berlinie, z oficjalnym udziałem posła fińskiego w stolicy Rzeszy, rocznica utworzenia legionu ochotników fińskich, który walczył w wojnie światowej po stronie Niemiec przeciwko koalicji? Co oznacza analogiczna uroczystość ku czci niemieckiej „Bałtyckiej Brygady“, obchodzona w Rydze? Co oznaczają zapewnienia łotewskiego ministra spraw zagranicznych Munstersa, że podług jego przekonania kanclerz Hitler ma pokojowe zamiary wobec całego świata? Cóż to za nowy Chvalkowsky wystawia różki na świat?

Zwróćmy uwagę, że stanowisko państw bałtyckich ma dla Polski doniosłe znaczenie. W razie wojny, obsadzenie tych państw przez Rzeszę nie pozwala bynajmniej Rzeszy, jak to pisano w prasie polskiej, atakować bezpośrednio Sowietów (cała pozycja strategiczna jest po temu nie zbyt dogodna), ale za to pozwala uderzyć na Rzeczpospolitą od północy i, co ważniejsze, blokuje w zatoce fińskiej flotę sowiecką, nie pozwalając jej wypłynąć na Bałtyk, który w ten sposób pozostaje w zupełności pod panowaniem niemieckich okrętów wojennych.

Rozumiemy teraz, dlaczego właśnie admiralicja brytyjska bardzo niechętnie widziałaby opanowanie

tych państw przez Rzeszę. Rozumiemy także, dlaczego sprawa państw bałtyckich powinna stanowić przedmiot bardzo poważnej troski dla dyplomacji polskiej.

Dziwne podróże p. Burkhardta. Dziwnie, bardzo dziwnie zachowuje się Wysoki Komisarz Ligi w Gdańsku, p. prof. Burkhardt. Ten, zdaniem kanclerza Hitlera niezmiernie taktowny człowiek, udał się, tuż po objęciu urzędowania z tajną wizytą do Berlina, gdzie długo rozmawiał z p. Ribbentropem. Kiedy jego niemieccy rozmówcy przecież tę wizytę rozgłosili po świecie, udzielił na jej temat wywiadu, w którym zapewniał, o tym, że rozumie stanowisko nie tylko hitlerowców gdańskich, ale i Polski, Francji i Anglii, wreszcie, że wcale nie jest przyjacielem hitleryzmu. Nie powiedział tylko rzeczy najważniejszej: mianowicie, czy ma zamiar przestrzegać stosowania obowiązującej konstytucji gdańskiej.

O ile nam wiadomo, to właśnie należy do obowiązków urzędowych Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. Troska o zachowanie pokoju należy do kompetencji innych, bardziej fachowych w dyplomacji, osób. Niemal równocześnie z podróżami p. Burkhardta rozeszły się w prasie zagranicznej plotki o nowej, jakoby już przez rząd polski odrzuconej propozycji niemieckiej: Anschluss Gdańska wzamian za międzynarodową gwarancję praw gospodarczych w Gdańsku i zobowiązanie Rzeszy zachowania demilitaryzacji Gdańska.

Oczywiście, propozycja ta była nie do przyjęcia dla Polski. Czechy też miały gwarancję międzynarodową. Co zrobiliby szanowni gwaranci, gdyby tak, za parę miesięcy, Rzesza, powiedzmy ze względów sanitarnych, zamknęła tranzyt Polski przez terytorium dzisiejszego Wolnego Miasta? Oczywiście Déaty powiedzieliby: nie chcemy umierać za prawo przewozu polskich bekonów. A co do obietnicy zachowania demilitaryzacji: ileż to, uroczyście przez siebie samego podpisanych i potwierdzonych, obietnic złamał w ciągu ostatniego tylko roku kanclerz Trzeciej Rzeszy? Nie, sprawa jest jasna. Polska nie może się zgodzić na żadne pomniejszenie swych praw w Gdańsku, ani na żadne powiększenie praw Rzeszy w tym mieście.

Polska musi trwać w pogotowiu. W atmosferze wzmożonych knowań monachijskich, knowań skierowanych przeciw naszej niepodległości, przeciw całości ziem i praw Rzeczypospolitej — Polska musi trwać w pogotowiu. Pozycja jej jest, mimo wszystko, korzystna, o wiele korzystniejsza, niż była przed rokiem pozycja Czechosłowacji.

Przede wszystkim: Polska posiada doświadczenie czechosłowackie. Polska — cały naród polski! — wie już, że nie wolno dać diabłu nawet koniuszka palca, by nie chwycił odrazu całej ręki. Stąd — jedność, obejmująca wszystkie warstwy narodu, wszystkie, nawet najbardziej reakcyjne, kierunki polityczne. Kandydaci na polskich Hachów nie ważą się podnieść głowy — poszczekują conajwyżej pokryjomu, po kątach.

Po drugie: doświadczenie czechosłowackie posiada już cały świat. O wiele trudniej będzie dzisiaj wmówić światowej opinii, że ofiara, taka czy inna ofiara Polski „ratuje pokój dla naszego pokolenia". O wiele trudniej będzie nas izolować moralnie. A to znaczy — o wiele trudniej będzie nie dotrzymać zobowiązań, jakie wobec nas zaciągnięto. Polska, o wiele bardziej niż przed rokiem Czechosłowacja, liczyć może na solidarność ludów — ludów, które zmuszą do solidarności i swe rządy — w walce o obronę swej niepodległości i całości.

Po trzecie: Polska posiada tylko jeden front — niemiecki. Uregulowanie stosunków z Sowietami, jakiego jesteśmy świadkami, w pełni zabezpieczyło nam zaplecze ewentualnego zbrojnego konfliktu. Kto pamięta, jaką rolę we wzmocnieniu Beranów i Hachów odegrały państwa, występujące w bloku z Berlinem, ten nie może nie docenić tego plusu obecnej sytuacji Polski.

Nie, niech to sobie panowie monachijczycy wybiją raz na zawsze z głowy! Żaden Burkhardt u nas Runcimanem nie będzie. Przy żadnym stole monachijskim naród polski nie zasiądzie, ani żadnego werdyktu, bez swej zgody ferowanego, nie uzna. Minęły czasy monachijskie. Naród, który chce i będzie się bronić, nie ulegnie losowi Czechosłowacji. A jeśli wahania monachijskie sprowadzą na Europę katastrofę światowej wojny, to niech odpowiedzialność za to obciąży pobożne sumienia pp. Simonów i Hoare'ów.

„Pójdziemy razem w obronie Francji, Polski, Europy..."

Paryż, w czerwcu

W ostatnich dniach maja pokryły mury Paryża wielkie plakaty, na których czernił się, widoczny z daleka, olbrzymi napis:

Dla ocalenia pokoju
Francja u boku Polski.

Plakaty te zapowiadały wielkie zgromadzenie publiczne na dzień 31 maja w dobrze znanej bywalcom zebrań, wieców i wieczorów dyskusyjnych sali Mutualité, wymieniając nazwiska dwustu wybitnych osobistości, które przyrzekły swoje wystąpienia. Pod szeregami nazwisk można było przeczytać słowa następujące:

„Po raz pierwszy ludzie, na innych terenach zwalczający się, znajdą się we środę na tej samej trybunie, aby stwierdzić, że gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo, opór przeciw agresji, honor Francji, obrona wolności, — nie ma podziału między Francuzami".

Jak z plakatu wynikało, zgromadzenie to zwoływała organizacja „Energie Française". Jest to organizacja młoda: powstała we wrześniu zeszłego roku, w tym miesiącu, w którym Święte Przymierze naszych

czasów, przy pomocy swoich protektorów, popleczników i agentów, narzuciło światu hańbę monachijską. Inicjatywa jej utworzenia wyszła z kół partii centrowych, skłaniających się raczej ku prawicy. Cel organizacji jest jasny: walka z duchem Monachium.

Rzeczywiście, oznaczonego wieczoru zasiedli na trybunie wszyscy zapowiedziani mówcy, z wyjątkiem jednego. Oto oni: **Maxence Bibié**, deputowany, b. minister, prezes grupy parlamentarnej francusko-polskiej, członek Unii Republikańsko-Socjalistycznej, **Felix Grat**, deputowany, członek zdecydowanie reakcyjnej Federacji Republikańskiej Louis Marina, **Pierre Bloch**, deputowany, członek francuskiej partii socjalistycznej, **Henri Guernut**, deputowany, wiceprezes partii radykałów, **Louis Rollin**, b. minister, deputowany, wiceprezes Alliance Démocratique, a więc partii, do której należy osławiony pomocnik Hitlera, Flandin; generał **Faury**, b. dyrektor Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie; **Henri de Kerillis**, deputowany, redaktor paryskiej „Epoque"; **Gabriel Cudenet**, członek Komitetu Centralnego Ligi Praw Człowieka; **Jacques Delahoche**, prezydent Międzynarodowej Konfederacji b. Kombatantów; kanonik **Poliman**, deputowany; **Françis Jourdain**, prezydent stowarzyszenia „Paix et Liberté", przy którego pomocy narodził się Front Ludowy we Francji; wreszcie pani **Malaterre-Sellier**, przewodnicząca sekcji pokoju w Radzie Narodowej Kobiet Francuskich. Nie przybył Jouhaux, sekretarz generalny CGT: ale nadesłał list, usprawiedliwiający nieobecność obowiązkami organizacyjnymi, które go odwołały na prowincję, i zapewniający prezydium oraz zebranych o pełnej i gorącej solidarności Generalnej Konfederacji Pracy ze sprawą obrony Polski.

Jak widzimy, zgodnie z zapowiedzią plakatów, reprezentowane były na zgromadzeniu wszystkie nieomal kierunki polityczne Francji — od reakcyjnych do skrajnie lewicowych; i ten właśnie fakt nadaje manifestacji charakter wydarzenia, nie tylko doniosłego dla opinii polskiej, ale również znamiennego dla przemian zachodzących w łonie społeczeństwa francuskiego. Stwierdźmy bowiem, że partie, których przedstawiciele znaleźli się we środę w sali Mutualité, trawione są wewnętrzną walką, tym bardziej zażartą, im bardziej jest ona ukryta. Jej treścią jest dylemat: **bezwzględny opór przeciw agresji faszystowskiej czy kapitulacja?** W obecnej sytuacji politycznej dylemat ten przybiera postać następującą: **natychmiastowe okazanie pomocy Polsce, czy też pozostawienie jej losowi?** Czyż trzeba bardziej klasycznego przykładu nad ten, że towarzyszem partyjnym prawicowego deputowanego Rollina, który występował we środę gorąco na rzecz Polski, jest notoryczny agent Hitlera, Flandin? O ile zaś idzie o partię socjalistyczną, to na zakończonym właśnie jej kongresie w Nantes, po gwałtownych bojach między monachijczykami i antymonachijczykami uchwalono rezolucję kompromisową, która tuż po deklaracji solidarności z polityką oporu oświadcza, że powitałaby przychylnie „wybór drogi rokowań pokojowych". Wiemy, jakie niebezpieczeństwa kryją się za takimi niejasnymi formułami wówczas, gdy faszystowscy rzeźnicy Europy zapowiadają „narzucenie pokoju siłą". Lecz, niemniej, faktem jest, że mimo wysiłków agentur hitlerowskich, prohitlerowskich części kapitału finansowego i związanych z nimi polityków, **proces przezwyciężania ducha Monachium w najszerszych rzeszach społecznych postępuje bez przerwy naprzód** — i właśnie manifestacja w Mutualité stanowi bardzo poważny etap krystalizowania się świadomości zbiorowej w tym kierunku.

Sam przebieg zgromadzenia, odbywającego się w wypełnionej po brzegi sali, obfitował w momenty bardzo charakterystyczne. Uderzały ogromne wzburzenie i namiętność, z jaką przemawiali poszczególni mówcy. Rzeczywiście, ta gorąca i żywiołowa manifestacja solidarności z narodem, który jutro stać się może ofiarą napaści, nie miała w sobie nic ze sztywnej nudy oficjalnych obchodów. Rzecz zrozumiała: prelegenci nie obchodzili święta, ale **działali politycznie;** mówiąc o Polsce, dotykali zarazem żywych i aktualnych zagadnień wewnętrzno-francuskich.

Nuta, w którą uderzył pierwszy z mówców, **Maxence Bibié**, stwierdzając, że „w sprawie obrony pokoju, wolności i ojczyzny nie ma różnic, dzielących Francuzów", rozbrzmiewała w przemówieniach wszystkich pozostałych. Następny, **Felix Grat**, wspomina więzy sentymentów, które łączą Francję i Polskę, ale dodaje w sposób rzeczowy, że w polityce nad czynnikiem sentymentu dominuje moment interesu. Niech więc interes zadecyduje: „Pozwolić na zniszczenie Polski, to dać Niemcom możność rzucenia wszystkich dywizyj na Zachód, na Francję. Dlatego trzeba umacniać ducha stanowczości i oporu: „Trzeba baczyć pilnie, by tego ducha oporu nie osłabić układami. Układy rozkruszają powoli gotowość narodu". Niema układów w sprawie korytarza. Stałość i stanowczość w polityce zagranicznej — oto postulat chwili. Tylko tą drogą da się ocalić prawdziwy pokój. **Pierre Bloch**, biorąc za kanwę swego przemówienia osławiony slogan Déata: „Umierać za Gdańsk? — Nie, nie chcemy umierać" — woła: chcemy pokoju i właśnie dlatego przeciwstawić się musimy z całą stanowczością szantażowi wojennemu napastników faszystowskich, dlatego właśnie nie damy tknąć Polski. Ponieważ chcemy zostać wolnymi Francuzami — niema więcej miejsca dla Monachium. **Guernut** ironizuje na temat „praw" Niemiec do korytarza, dzielącego Prusy Wschodnie od zachodnich: „Z równym powodzeniem mogłaby Francja domagać się Hiszpanii, ponieważ dzieli ją od Marokka". Przemawia dalej generał **Faury**, charakteryzując wartość żołnierza polskiego i zasoby gospodarcze kraju. Zabiera wreszcie głos **Henri de Kérillis**. Przemówienia tego oczekują wszyscy z zainteresowaniem, ponieważ Kérillis ma opinię świetnego i gorącego polemisty.

Z przyjemnością — powiada — przyjął zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Ożywia go bowiem to samo pragnienie jedności, które jest udziałem wszystkich Francuzów i wszystkich Europejczyków, pragnących pokoju, a zagrożonych wspólnym niebezpieczeństwem. Wszystkie państwa, sąsiadujące z napastnikami znikną z historii, jeżeli nie stawią oporu solidarnie. Rozlega się pytanie: „Czy umierać za Gdańsk?" „Lecz co będzie, jeżeli jutro inny Europejczyk postawi pytanie: czy umierać za Strasburg, za Alzację? Tak, kto jest Europejczykiem, musi być gotowy, by umierać za wszystko".

W tej chwili na galerii wszczyna się zamieszanie. Oglądamy się. To grupka słuchaczy hałasuje na górze. Kérillis usiłuje mówić dalej, ale hałasy się powtarzają — i wreszcie milknie. Stoi blady, płonący, pełen pasji. Mil-

Dalszy ciąg Wacława Nałkowskiego krytyki „Legendy Młodej Polski" ukaże się w następnym numerze.

czy również przez chwilę sala, zdezorientowana i zdumiona. Przebiega przez nią szept: „Akcja Francuska“! Monachijczycy! Hitlerofile!“ I oto salą wstrząsa potężny grzmot oklasków. Rozlegają się okrzyki: „Brawo Kérillis! Dobrze Kérillis! Za drzwi z kanaliami!“ Dystyngowany Francuz w sztywnym kołnierzyku i z wstążeczką Legii podnosi się i wstrząsa pięściami: „Energia Francuska“! Gdzie ta energia? Wyrzucić łajdaków!“ Oklaski trwają bez końca. Przepada w nich nikły głos protestu.

Oto prawdziwy obraz opinii francuskiej.

Wreszcie sala uspakaja się i Kérillis zabiera głos na nowo.

„Nie cofnę ani jednego słowa z tego co powiedziałem. (Oklaski). Nie cofnę ani jednego słowa z tego, co głoszę w parlamencie i w moim piśmie. Niebezpieczeństwo jest wspólne i rzeczą wszystkich Europejczyków jest bronić Europy. Sprawa Polski była i jest dla nas zawsze żywa. Pragniemy bronić Polski, bo widzimy, że chce walczyć, że jest gotowa stawić opór, bo ją za to kochamy“ (Oklaski). Uprzedzając niejako zarzuty co do solidarności z Sowietami lub lewicą francuską, Kérillis, zwraca się w stronę swoich oponentów, suchy, żarliwy, głosem drgającym wzruszeniem, lecz pełnym siły i przekonania i mówi:

„Jestem mówcą, publicystą, mieszczaninem, działaczem burżuazyjnym. Lecz jestem również Francuzem. I jeśli trzeba będzie wybierać między burżua i patriotą — **ja pozostanę patriotą“.**

Takiego to wyboru dokonał na wieczorze, poświęconym naszemu krajowi i sprawie obrony pokoju, uczciwy i odważny działacz prawicy francuskiej, ten sam człowiek, który niespełna dwa lata temu posyłał złotą szablę generałowi Franco.

„Czyż burżuazja, przemysłowcy, kupcy, mieszkańcy Pól Elizejskich nie są tak samo zagrożeni przez naloty samolotów nieprzyjacielskich jak mieszkańcy dzielnic robotniczych? Czyż nie grożą nam wszystkim te same obozy, te same plutony egzekucyjne? Nie, niema miejsca na podział i na wahanie.

Ręka w rękę pójdziemy wszyscy razem — w obronie Francji, Polski, Europy, cywilizacji“.

Znowu niemilknący grzmot oklasków i owacje. Mówcy ściskają mu dłonie.

Przemawia z kolei **Cudenet,** wybitny działacz lewicy i Ligi Praw Człowieka. Podejmuje słowa, rzucone przez Kérillis‘a. „Tak, warto umierać za Warszawę, za Amsterdam, za Moskwę. Nie zapomnimy ani nauki roku 1848, ani Jaurèsa. Jeżeli hitlerowcy liczą na naszą niezgodę albo brak solidarności, spotkają jednolity mur francuski. Drogi Kérillisie! Zła to wiadomość dla Berlina, że pan i ja jesteśmy tutaj razem i że się rozumiemy. Energia francuska — dla Francuzów i Europy!“

Z pozostałych — na uwagę zasługuje rzeczowe, poparte danymi cyfrowymi przemówienie **Françis Jourdaina.** Nawiązując do znanego wystąpienia Lloyd George‘a, wyjaśnia on szczegółowo, jakie znaczenie dla wzmocnienia strategicznej pozycji Polski posiada połączenie się Z.S.R.R. z Anglią i Francją w jednym zwartym froncie obrony pokoju.

Kanonik **Poliman** wspomina króla Leszczyńskiego, a pani **Sellier** dzieli się z zebranymi swoimi wrażeniami z podróży po Polsce. Szczególnie mocno wstrząsnął nią „widok parlamentu, w którym wszystkie, bez różnicy przekonań partie, występują z taką gorącą jednomyślnością“. Darujmy pani Sellier to małe nieporozumienie: nie jest ona politykiem.

Niewątpliwie, manifestacja środowa była ważnym wydarzeniem **wewnętrzno-politycznym** Francji i dlatego pozwoliliśmy sobie poświęcić jej tyle miejsca. Manifestacja ta dostarczyła jeszcze jednego dowodu, że podstawowe zagadnienie polityki zagranicznej Francji: **opór faszyzmowi czy kapitulacja?** stało się **już** również najważniejszym zagadnieniem **wewnętrzno-socjalnym** chwili bieżącej. Zagadnienie to, napotykając tradycyjne linie podziałów politycznych, burzy je i druzgoce, budując zarazem nowy, główny w tej chwili front podziału.

Zgromadzenie w Mutualité, poświęcone sprawie polskiej, dostarczyło wspaniałego przykładu, jak jednoczy **się** wielki naród w obliczu zagrożenia. **Się** — bez nieproszonej opieki.

PARISIEN

Z dnia na dzień

ATAK „Z LEWA“.

Cicha, pokątna, unikająca światła dziennego, kampania przeciw Witosowi rozpoczęła się natychmiast po jego powrocie do kraju. Z jakichś tajemniczych źródeł popłynęły bzdurne, głupawo-chytre pogłoski i plotki o rzekomych planach i zamierzeniach politycznych Witosa. Nagonka ta rozwijała się w pierwszej fazie pod flagą bardzo „lewego“ (pozornie) „radykalizmu“. Totalistycznym intrygantom było wygodnie zaatakować Witosa właśnie od „lewej“ strony, w złudnej nadziei, że uda się tym sposobem wnieść rozdwojenie w szeregi ludowe i wskrzesić przezwyciężone w ciągu dziesięciolecia różnice zrodzone jeszcze w okresie trójpartyjnego podziału ruchu ludowego. Łudzono się, że można będzie zgalwanizować zamarłe antagonizmy między byłymi wyzwoleńcami czy członkami Str. Chłopskiego z jednej — a b. piastowcami z drugiej strony. Zamierzano, zdaje się, wygrać szczerze radykalne nastroje młodzieży wiciowej przeciw umiarkowanej społecznie ideologii dawnego „Piasta“, którego przywódcą był Witos aż do chwili powstania zjednoczonego Stronnictwa. Różni „dobrze poinformowani“ rozgłaszali np. zupełnie „pewne“ wiadomości o aktualnym ponoć dogadaniu się Witosa z endekami przeciw demokracji, to znowu o jego pertraktacjach z Ozonem, na którego czele miałby stanąć w najbliższej przyszłości!

Te szlachetne usiłowania zawiodły na całej linii. Ruch ludowy, oczyszczony w ostatnich latach z wszelkiego rodzaju bezideowych, karierowiczowskich żywiołów, które w odpowiedniej chwili polazły tam, gdzie ich miejsce — oparł się machinacjom ośrodków antydemokratycznych. Zawiodły też próby wykorzystania młodzieży wiciowej do dywersji przeciw Stronnictwu Ludowemu i jego przywódcy. Demokratyczny ruch młodowiejski nie dał się zwieść na manowce pseudodemokratycznego, czysto werbalnego „radykalizmu“ Naprawy, która jest forpocztą Ozonu na wsi.

„Lewy“ atak na Witosa skończył się całkowitą klęską. Witos stanął z powrotem na czele Stronnictwa Ludowego, w którego szeregach harmonijnie współpracują działacze dawnego „Piasta“, „Wyzwolenia“ i Stronnictwa Chłopskiego. Zielone Święto Chłopskie, obchodzone przy czynnym udziale Witosa stało się wielką manifestacją jedności chłopskiej pod sztandarem demokracji i obrony ojczyzny, było potężną demonstracją ludowego patriotyzmu.

HRABYKOWA KAMPANIA.

I wtedy dopiero ruszył do ataku organ pana Hrabyka. Jako pismo „do specjalnych poruczeń“, „Kurier Poranny“, trybuna pp. Hrabyka i Wilka nadawał się do tego zbożnego dzieła o wiele lepiej, niż koturnowa „Gazeta Polska“.

Przebieg hrabykowej kampanii przeciw Witosowi, popartej niebawem i przez naczelny organ Ozonu, znają czytelnicy z prasy codziennej. Kampania ta skompromitowała w oczach całej opinii polskiej nie tylko „Kurier Poranny“, ale i jego wpływowych mocodawców.

Musimy wyznać, że nie podzielamy oburzenia całej demokratycznej i niezależnej prasy polskiej, wywołanego hrabykowym wyczynem. Bo w oburzeniu tkwi zawsze odcień rozczarowania i żalu do kogoś, kto postępowaniem swym sprawił nam zawód. A trybuna Hrabyków i Wilków nikomu przecież zawodu sprawić już nie może.

Nie nazwalibyśmy też postępku pana Hrabyka „niepoczytalnym“. Sądzimy, że jest to robota zupełnie planowa i celowo przemyślana. Inna rzecz, że przeprowadzona na miarę i na poziomie Hrabyków, jakkolwiek intencje są tutaj zupełnie wyraźne, niewątpliwe i w pełni poczytalne.

PAN HRABYK PYTA, DLACZEGO

„Subtelna“, wiele mówiąca pointa hrabykowego wystąpienia zawierała się w „chytrym“ pytaniu: dlaczego Gestapo próbowała nawiązać kontakt **właśnie** z Witosem? Nie dając odpowiedzi na to pytanie . „Kurier Poranny“ dawał do zrozumienia, że kryje się tu „coś“ — co mogłoby rzucić ujemne światło na Witosa, przynajmniej w tym sensie, że Gestapo widocznie liczyła się z możliwością powodzenia.

Pomijając etyczny aspekt takiego postawienia sprawy, podkreślmy bezdenną, rozpaczliwą wprost głupotę, zawartą w tej „chytrości“. Bo wiadomo przecież, że Witos już dnia 22 marca złożył polskiej placówce konsularnej w Pradze dokładne, udokumentowane sprawozdanie z przebiegu całej „afery“. Dlaczego więc dopiero po 10 czy 11 tygodniach mocodawcy p. Hrabyka uznali za wskazane publiczne poruszenie tej sprawy? Dlaczego uczyniono to przez ogłoszenie — w zagadkowy sposób podsłuchanej i zanotowanej — relacji dra Tabisza na organizacyjnym zebraniu ludowców? Czyżby „Kurier Poranny“ wzgl. jego inspiratorzy woleli **taki** sposób zdobywania informacyj? Czyżby woleli dla „pogrążenia“ Witosa posłużyć się sprawozdaniem nieujawnionego z nazwiska uczestnika zebrania ludowego, niż autentycznymi dokumentami znajdującymi się w posiadaniu władz państwowych? Dziwne, a przecież prawdziwe. Dziwna publicystyka, dziwne dziennikarstwo i dziwny dziennik!

ANALIZA PSYCHOLOGICZNA

O ile zaś idzie o przeniknięcie intencyj Gestapo, o wejrzenie w psychikę hitlerowskich **prowokatorów**, którzy usiłowali „nawiązać kontakt“ z przywódcą polskiego ruchu ludowego, to zapewne nie łatwo byłoby komukolwiek w polskim obozie demokratycznym odpowiedzieć na rzucone przez p. Hrabyka „dlaczego“. Nie znamy tu w Polsce psychiki agentów Gestapo. Metody ich są dla ogółu polskiego okryte grubą tajemnicą. Nie znamy krecich chodów gestapowej dywersji i prowokacji. Jesteśmy w ogromnej większości ludźmi innego pokroju, przyzwyczajonymi do innych metod pracy politycznej i walki ideowej. W skomplikowane arkana kryminalistyki politycznej nie jesteśmy wtajemniczeni — zresztą jest nam to zupełnie niepotrzebne, skoro cele nasze są najzupełniej jawne i dlatego jawne są drogi ich realizacji. Dlaczego więc agenci Gestapo usiłowali dotrzeć do Witosa, skoro — znając całą jego przeszłość, jego patriotyzm i hart — musieli wiedzieć, że usiłowania ich pozostaną bezowocne — na to dziś w Polsce nikt nie zdoła dać odpowiedzi. Bo nie czytaliśmy w ich myślach, a znamy tylko ich czyny i to, co po nich nastąpiło. Wiemy tylko tyle, że istotnie Gestapo „szukała“ Witosa; wiemy, że Witos złożył o tym dokładną relację polskim władzom; wiemy, że w półtrzecia miesiąca później, organ Ozonu spróbował „pogrążyć“ go pod tym właśnie niezdarnym pretekstem, zapomniawszy widocznie o cudownym orężu dzikich australczyków, który nazywa się bumerang...

Oto wszystko, co dziś możemy wiedzieć w tej sprawie. Pozostaje pytanie: po co Gestapo, bez najmniejszych widoków powodzenia i narażając się na niechybne zdemaskowanie, pchała się z takimi czy

Broniąc swych praw w Gdańsku i swego swobodnego dostępu do Bałtyku, Polska broni jednocześnie międzynarodowego porządku prawnego, bezpieczeństwa wszystkich krajów europejskich, wolności całej Europy.

I dlatego każdy gest „monachijski“ w Anglii i we Francji godzi nie tylko w interesy Polski, ale jest też działaniem na szkodę mocarstw zachodnich oraz wszystkich mniejszych i większych krajów europejskich, zagrożonych zaborczą ekspansją faszystowskiej osi.

innymi „propozycjami" **właśnie** do Witosa, który jest jedną z najbardziej dla Berlina niewygodnych osobistości w Polsce i którego działalność polityczna stoi ostrą kością w gardle niemieckich imperialistów? Czyżby instytucja ta chciała w ten sposób poderwać zaufanie ludu i demokracji polskiej do Witosa? W takim razie znowu okazałoby się, że chytrość jest bronią głupców. I że niemieccy głupcy bynajmniej nie są mądrzejsi od polskich. Ani trochę.

Obok wielu innych międzynarodówek istnieje widocznie i międzynarodówka głupców...

Strategiczny odwrót

Wobec ogólnego oburzenia, wywołanego atakiem „Kuriera Porannego" na Witosa, inny organ sanacji, „Zaczyn", stwierdza, że jego partyjni towarzysze z Ozonu, pp. Hrabyk & Co., rzeczywiście niesłusznie napadli na Wincentego Witosa, że Witos w sprawie tej jest zupełnie, najzupełniej w porządku, i że „nie zasługuje w związku z tą sprawą na żadne zarzuty". Ale ten odwrót dokonywa się jedynie w celach strategicznych. Bo zaraz po nim następuje przejście do kontrataku: oto, opierając się na informacjach p. Hrabyka, że Gestapo proponowała Witosowi „stworzenie rządu ludowego o szerokim wachlarzu ideowym", organ naszych totalistów maluje nam straszliwy obraz, jak to demokratyzacja Polski „zastrzyknęłaby Polsce truciznę rozkładu", „rozluźniłaby żelazne wiązania państwowego organizmu", tłumaczy opozycjonistom polskim, że „solą w oku Gestapo jest właśnie to, co i oni zwalczają: silny rząd, niepodatny na żadne „głosy ulicy", nie poddany pod wszechwładną moc parlamentu, mogący bez żadnych partyjnych przetargów działać sprawnie i konsekwentnie".

Przede wszystkim zakwestionujmy hrabykowe informacje o „rządzie ludowym". Nic nie wiadomo o tej wersji z innych, bardziej wiarygodnych źródeł. Przemawia przeciwko niej prosty, zdrowy rozsądek. Cóżby Niemcom przyszło z wejścia do rządu przedstawicieli P. P. S. i klasowego ruchu zawodowego, a więc ruchów o wyraźnie antyfaszystowskim, antyhitlerowskim obliczu, czy też przedstawicieli Stronnictwa Ludowego, o programie wyraźnie demokratycznym, wyraźnie odrzucającym wszelkie berlinternowskie inspiracje, czy też choćby przedstawicieli Stronnictwa Pracy, które mimo wielu reakcyjnych nawyków wewnątrz - politycznych w polityce zagranicznej zajmuje zdecydowanie antyhitlerowską postawę? Czyż nie jest jasne, że następstwem jego byłoby tylko jeszcze mocniejsze podkreślenie negatywnego stanowiska Polski wobec wszelkich prób niemieckiej ekspansji?

Co się zaś tyczy hymnów pochwalnych na sprawność totalizmów, to może tak panowie z „Zaczynu" zastanowią się nad dwoma zagadnieniami: po pierwsze, czy jakikolwiek parlament, a także jakikolwiek, tak pogardzany przez „Zaczyn" rząd koalicyjny, mógłby by tak „sprawnie i konsekwentnie", jak „silny, niepodatny na żadne „głosy ulicy", niepoddany pod wszechwładną moc parlamentu — rząd, „działający bez żadnych partyjnych przetargów" autorytatywny, reakcyjny, totalny, klerykalny rząd Hachy, zaprzedać niepodległość własnego kraju? Po drugie: dlaczego, skoro demokracja równa się rozkładowi, Berlin we wszystkich państwach, które chce podbić lub uzależnić od siebie, dąży właśnie do obalenia tej demokracji, dąży do totalizacji kraju?

„Totalizm wśród nas nie ma nic do roboty"

Kto celowo lub nieświadomie odsuwa masy ludowe od skarbnicy wiedzy i kultury w tym zakresie, w jakim korzysta młodzież warstw lepiej uposażonych, ten celowo lub nieświadomie usuwa olbrzymią większość Narodu Polskiego od odpowiedzialności za losy Polski.

Z. Nowicki

Gdyby Związek Nauczycielstwa Polskiego organizował swoje kongresy pedagogiczne, a w szczególności ostatni, IV Kongres, odbyty w dniach 27—29 maja br.— w taki sposób, jak organizuje się tego rodzaju imprezy w krajach totalistycznych, wystarczyłoby właściwie, zamiast sprawozdania, przedrukować przemówienie inauguracyjne Prezesa Z. Nowickiego. Przemówienie to, którego fragment przytoczyliśmy jako motto niniejszego sprawozdania, zawiera w znakomitym skrócie całą istotną treść ideową IV Kongresu: krytyczną ocenę, ze stanowiska demokracji, obecnego systemu oświatowego w Polsce i sformułowanie zasad demokratycznego programu reform, zmierzających do przekształcenia tego systemu w myśl potrzeb szerokich mas ludowych.

Ale Kongres Pedagogiczny Z. N. P. nie jest „odprawą", na którą „góra" zwołuje swoich szeregowców, aby im objawić jakieś przez siebie wynalezione prawdy i wzamian wysłuchać odpowiednio wyreżyserowanych owacji. Toteż na Kongresie ujawniły się nie tylko różnice zdań w tej, czy innej kwestii szczegółowej, ale i różne stanowiska zasadnicze. Różne tak dalece, że niektórym referentom zarzucano w dyskusji — niestety, nie bezpodstawnie—poważną niezgodność ich stanowiska z ideologią demokratyczną.

Jeśli pomimo to Kongres pozostawił w nas wszystkich, którzyśmy w nim brali udział, wrażenie całkowitej jednolitości, niemal jednomyślności przeszło tysięcznej masy delegatów — jest to zasługą właśnie samych delegatów. Codzienne ciężkie doświadczenie nauczyciela, w pracy swojej stykającego się bezpośrednio z wszystkimi ujemnymi skutkami dzisiejszej struktury społecznej Polski, urabia jego światopogląd. Nie mechaniczny nakaz, nie przymus, nie dyscyplina zewnętrzna, lecz jedność przeżyć; jedność doświadczeń zawodowych i społecznych zrodziła tę jedność poglądów i uczuć, której tak wyraźną manifestacją była postawa uczestników Kongresu: spontaniczny, gorący aplauz dla mówców, zajmujących wyraźne stanowisko demokratyczne, krytyczny stosunek do wszystkiego, co z tym stanowiskiem niezgodne.

Zasadniczy temat obrad Kongresu: „Wychowanie a struktura społeczna Polski“ ujęty został przez referenta, prof. J. Chałasińskiego, w ramach głęboko przemyślanej i na solidnych podstawach naukowych opartej koncepcji historyczno-socjologicznej. Przeciwstawiając się zdecydowanie tak modnym obecnie w pewnych sferach prądom totalistycznym, prof. Chałasiński wykazywał ścisły związek kultury narodowej z kulturą ogólnoludzką i konieczność oparcia wychowania narodowego na demokratycznej idei człowieczeństwa, na zasadach wolności i godności człowieka.

Wychowanie, w którym te zasady nie są realizowane, wychowanie w duchu nacjonalistycznym i elitarystycznym — jakiego próbek dostarczają nam współcześnie kraje rządzone przez totalizm — sprowadza się do tresury, do form, właściwych okresom barbarzyństwa w dziejach ludzkości. „Chcieć przekreślić ideę człowieczeństwa, a ocalić naród — mówił prof. Chałasiński — to pragnąć rzeczy niemożliwych. Gdy naród z ideałów swoich wykreśla ideę człowieczeństwa, to i tytułu do własnej wielkości szukać może już tylko w zoologicznej drabinie wyższości swego biologicznego gatunku“.

Szkoła ma służyć całemu narodowi, a nie jednej tylko jego warstwie, jednej klasie panującej — wszelki elitaryzm, stanowość sprzeczne są z właściwymi zadaniami wychowania narodowego. Analizując z tego punktu widzenia — na tle struktury społecznej Polski—nasz obecny system oświatowy, referent stwierdził jego niezgodność z potrzebami podstawowych warstw narodu: chłopskiej i robotniczej. „Stanowość“ oświaty w Polsce wyraża się nie tylko w niejednolitości ustroju szkolnego, który daje inne możliwości kształcenia się masom ludowym, a inne — warstwom zamożnym, ale przede wszystkim w społeczno-kulturalnej treści wychowania szkolnego, która podporządkowana jest całkowicie interesom cienkiej „szlachecko-inteligenckiej“ „elity“ (w tym miejscu możnaby zarzucić referentowi pewną jednostronność: w przedstawionym przez niego schemacie struktury społecznej Polski zabrakło miejsca dla klasy posiadaczy miejskich, dla wielkokapitalistycznej burżuazji przemysłowej i finansowej — której interesy w obecnym okresie wywierają przecież wpływ decydujący na treść wychowania szkolnego). Zasadnicze postulaty, wynikające z wywodów prof. Chałasińskiego, to: 1) dostępność szkoły dla wszystkich poziomów zamożności; 2) demokratyczna treść społeczno-kulturalna szkoły; 3) oparcie wychowania na zasadzie wolności i godności człowieka.

Prof. A. B. Dobrowolski w świetnie skonstruowanym referacie przedstawił „Wytyczne demokratycznego ustroju oświaty“, poddając ustrój obecny nie mniej ostrej krytyce, niż prof. Chałasiński. Referent wskazał na niebezpieczeństwo, jakim kastowość oświaty zagraża demokracji i kulturze, i podkreślił, że w naszych warunkach, w naszym wyjątkowym położeniu geograficzno-politycznym musimy zdobyć się na wyjątkowe uzbrojenie w zakresie kultury. Dopóki nie przebudujemy ustroju szkolnego tak, aby umożliwić wszystkim obywatelom rzeczywiście równy dostęp do kultury i równy udział w jej tworzeniu, dopóty naród nasz będzie rozdzielony „na dwa narodki, duchowo sobie obce i nieprzenikliwe“, dopóty nie przestaną być zagrożone „dwie wielkie i drogie nam rzeczy“ — Polska i demokracja. Jedyną drogą do rzeczywistego upowszechnienia kultury i do „wyrównania startu“ w „wyścigu uzdolnień“ jest dziesięcioletnia szkoła powszechna — podstawa nowoczesnego demokratycznego ustroju szkolnego. Żaden, najlepiej nawet pomyślany, system selekcji, rozpoczynającej się na niższym szczeblu wykształcenia, nie usunie zła, płynącego z kastowości oświaty — bo wszelkie tego rodzaju selekcje sprowadzają się w gruncie rzeczy zawsze do „selekcji portmonetek“. Jedynie dziesięcioletnia szkoła powszechna dać może to minimum oświaty, jakie niezbędne jest każdemu obywatelowi w obecnym stadium rozwoju społecznego.

Odmienne stanowisko zajął prof. Rychliński w swoim referacie na temat: „Drabina społeczna a drabina oświatowa“, wygłoszonym w sekcji II Kongresu. Zdaniem prof. Rychlińskiego najważniejszą funkcją ustroju szkolnego jest umożliwianie zdolnym jednostkom z warstw materialnie i kulturalnie upośledzonych wybicia się ze swojej sfery, ułatwianie t. zw. awansu społecznego. Obecny system szkolny jest zły, ponieważ tej roli nie spełnia należycie, nie dopuszczając do awansu jednostek wartościowych, pochodzących „z dołów“, ułatwiając natomiast karierę jednostkom o miernych zdolnościach, korzystającym z przywileju zamożności — co prowadzi do wyjałowienia i skostnienia „elity“, kierującej życiem społecznym. Jako środki zaradcze proponuje prof. Rychliński: zróżnicowanie opłat szkolnych, zależnie od zamożności rodziców ucznia, oraz rozbudowanie systemu stypendiów, które ułatwiłyby selekcję najzdolniejszych dzieci z warstw niezamożnych — co zdaniem referenta dałoby się osiągnąć nawet bez zwiększania obecnych wydatków na oświatę. Pomimo pozornie demokratycznego charakteru postulatów, wysuniętych przez prof. Rychlińskiego, nie trudno spostrzec, na czym polega różnica między jego stanowiskiem i stanowiskiem prof. Dobrowolskiego, czy Chałasińskiego: istotnym motywem proponowanych reform jest tu nie dążenie do rzeczywistej demokratyzacji systemu szkolnego, do podniesienia poziomu kulturalnego szerokich mas przez upowszechnienie oświaty i wyrównanie startu dla wszystkich — lecz troska o wewnętrzną wartość „elity“, o właściwy dobór materiału ludzkiego dla tej „elity“, dążenie do jej odświeżenia przez dopływ najzdolniejszych, najbardziej wartościowych elementów z warstw „niższych“. Celem „drabiny oświatowej“ — oświadcza prof. Rychliński — jest „dostarczenie z jak najszerszych warstw narodu jednostek uzdolnionych i moralnie wartościowych“.

Wyrazicielem troski wręcz przeciwnego rodzaju był inż. I. Solarz, kierownik Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Gaci, który w referacie n. t. „Szkoła wobec problemów wsi i warstwy chłopskiej“ dał obraz dążeń współczesnej wsi polskiej, a zwłaszcza jej awangardy, jaką jest ruch młodzieży wiejskiej, obraz walk i zmagań o dostęp do kultury, o prawo do swobodnego, samodzielnego rozwoju kulturalnego i społecznego, o pełnię praw obywatelskich. Szkoła jest jednym z najważniejszych odcinków tej walki. Nie chodzi tu tylko o to, aby udostępnić młodzieży, pochodzącej ze wsi kształcenie się w szkole średniej i wyższej, ale i o to, że szkoła dzisiejsza wychowuje dziecko chłopskie na renegata swojej warstwy, na „dezertera“ ze wsi, asymilując je na rzecz „elity“, która do chłopa odnosi się z pogardą, a nawet z nienawiścią. (Mechanizm „selekcji“, który tak pragnąłby rozbudować prof. Rychliński, działając na korzyść „elity“, zwraca się więc jednocześnie zupełnie wyraźnie przeciw interesom warstwy chłopskiej, pozbawiając ją najzdolniejszych jednostek — właśnie w okresie budzenia się tej warstwy do samodzielnego życia kulturalnego). Jeśli szkoła ma spełnić w życiu wsi taką rolę,

---

jaką spełnić powinna, jej treść, jej ideologia wychowawcza musi być zmieniona, dostosowana do rzeczywistych potrzeb warstwy chłopskiej.

Drugim — obok problemów struktury społecznej — głównym tematem obrad Kongresu były zagadnienia obronności. Wysunęły się one na czoło już w przemówieniu inauguracyjnym Prezesa Nowickiego, wywołując żywiołową manifestację gotowości obronnej wobec wszelkich prób zagrożenia niepodległości i całości granic Rzeczypospolitej. Przewijały się, jako jeden z najważniejszych motywów w całym szeregu referatów i przemówień w dyskusji, zajęły też należne miejsce w uchwalonych przez Kongres rezolucjach. Najbardziej jednak wymownym świadectwem stosunku nauczycielstwa do sprawy obronności było zainteresowanie, jakie wywołał wśród uczestników Kongresu referat płk. Korniłowicza n. t. „Zagadnienie obronności państwa w nauczaniu i wychowaniu“, wygłoszony w sekcji IV. Posiedzenie tej sekcji w czasie referatu płk. Korniłowicza przekształciło się niemal w posiedzenie plenarne. Referent stwierdził, że najważniejsze postulaty wojska w stosunku do szkoły streszczają się: w zakresie nauczania — w żądaniu udzielenia „umiejętności i sprawności wykonawczych“, oraz „przyzwyczajenia do dokładności“ (co oczywiście, dodajmy, nie oznacza aby szkoła miała zaniedbywać kształcenie intelektu i wyrabianie zdolności do samodzielnego myślenia), w zakresie wychowania zaś — w żądaniu wyrabiania poczucia honoru.

Należy podkreślić, że płk. Korniłowicz, który występował jako oficjalny delegat Min. Spraw Wojsk., jedyny z pośród przedstawicieli rządu był obecny na Kongresie do końca obrad. (Min. Świętosławski, nawiasem mówiąc, w momencie otwarcia Kongresu zwiedzał wystawę „Nowoczesny Sklep Detaliczny — Architektura Wnętrza“....).

Brak miejsca nie pozwala nam na pobieżne choćby omówienie wszystkich 30 referatów, jakie wygłoszone zostały na plenum i w sekcjach Kongresu — ograniczyliśmy się do najważniejszych. Nie sposób jednak pominąć milczeniem pięknego referatu prof. St. Kalinowskiego n. t. „Rola społeczna nauki“, w którym znakomity uczony przedstawił znaczenie nauki we wszystkich dziedzinach życia społecznego, jako czynnika postępu materialnego i duchowego, podkreślając zarazem, jak ogromny wpływ na rozwój nauki wywiera demokratyzacja oświaty. Ciekawe referaty wygłosili: Cz. Wycech („Funkcje społeczne szkoły powszechnej“), prof. T. Kotarbiński („Funkcje społeczne szkoły wyższej“), dr. Wł. Hoszowska („Ustrój szkolny a przeobrażenia gospodarcze Polski“). W dyskusji, w której brało udział bardzo wiele osób, na czoło wysunęli się: dr. H. Dembiński i znany działacz „Wici“ Kazimierz Wyszomirski. Dr. Dembiński, omawiając sytuację szkoły na tle dzisiejszej rzeczywistości społecznej, ukazywał trudności, jakie piętrzą się przed szkołą w związku z nędzą i upośledzeniem mas; mówił o fikcji uspołecznienia przez wychowanie, gdy w życiu codziennym działają tak potężne siły „odspołeczniające“ jak giełda, bank, folwark; polemizował z prof. Rychlińskim, odsłaniając istotną treść klasową pojęcia „drabiny społecznej“; wiążąc w jedną całość wywody prof. Chałasińskiego, płk. Korniłowicza i inż. Solarza, wykazywał znaczenie demokracji i demokratycznego wychowania dla obronności państwa. K. Wyszomirski mówił o stosunku chłopa do spraw obrony i o trudnościach, z jakimi borykać się musi nauczyciel, współpracujący z organizacjami chłopskimi i robotniczymi, o ile nie są to ekspozytury partii rządzącej. Huczne oklaski, jakimi uczestnicy Kongresu reagowali na te przemówienia, nie pozbawione aktualnych momentów politycznych, świadczyły wyraźnie o nastrojach delegatów i całkowicie usprawiedliwiły zdanie, wypowiedziane przez Prezesa Nowickiego w zakończeniu Kongresu: „Postawa nauczycielstwa jest dobra, patriotyczna, demokratyczna, słowem — związkowa! Totalizm wśród nas nie ma nic do roboty“.

STANISŁAW BIERNAT.

Na przykładzie Céline'a

Głośne ostatnie występy znanego pisarza francuskiego L. F. Céline'a, doc. G. Bychowski naświetla poniżej ze stanowiska psychiatrii i psychologii indywidualnej. Ale Céline to nie tylko zjawisko literackie, to także żywy i pouczający, jakkolwiek złowieszczy, przykład ideowo-politycznego zwyrodnienia, spełniającego rolę instrumentu pangermańskiej agresji. Instrumentu tym bardziej przez wiadome mafie pożądanego, że Francja obecnie staje oko w oko z imperializmem faszystowskiej osi. W „szaleństwie“ Céline'a jest jednak metoda; w praktyce znakomicie uzupełnia się ono z robotą de Brinonów i innych płatnych zdrajców ojczyzny francuskiej.

EPOKA

Medycyna wie dobrze o tym, że drobne objawy chorobowe, zrazu nieuchwytne i niezrozumiałe, zyskują swoje właściwe znaczenie dopiero w chwili szczytowego rozwoju schorzenia. Podobny stan rzeczy możemy zauważyć w dziedzinie psychologii społecznej, gdzie idee i prądy narastają nieraz niepostrzeżenie i dopiero w swych etapach ostatecznych ujawniają swoją ukrytą istotę i swoje właściwe źródło. W czasach niepokoju źródłem tym są przede wszystkim nastawienia uczuciowe, które swe właściwe oblicze przesłaniają maską wielkich idei i nieomylnej prawdy. Doświadczenie uczy, że ta pewność nieomylności niewiele ma wspólnego z prawdą, ale za to tym więcej z gwałtownością afektu, który daje bezwzględną siłę przekonania. Myśli, podyktowane przez afekt o charakterze trwałym i wielkiej sile napięcia, zyskują przewagę nad całością psychiki, torują drogę dla innych myśli im sprzyjających, które w ten sposób z największą łatwością zostają podniesione do godności argumentów, natomiast myśli o zabarwieniu odmiennym zostają zahamowane, po prostu nie dochodzą do głosu. W ten sposób myśl, podyktowana przez afekt, przestaje liczyć się z rzeczywistością jako taką, widzi ją na swój sposób i z tak zwanej myśli nadwartościowej staje się po prostu urojeniem, czyli elementem obłąkania.

Ambicja, pragnienie wywyższenia własnego ja — albo pewnej grupy, — zazdrość, lęk i nienawiść — oto

afekty, które z łatwością opanowują psychikę i zaciemniają zdolność jasnego osądu. Szczególnie wielką rolę odgrywa tutaj nienawiść. Wywyższeniu własnej osoby albo zbiorowiska, do którego się przynależy, towarzyszy niemal automatycznie obniżenie innych elementów rzeczywistości, które wydają się gorsze, nędzniejsze, a w razie istnienia silnej nienawiści nawet i niebezpieczne. W ten sposób na ciemnym tle tym korzystniej i tym wspanialej występuje własna postać, własna grupa, własna sprawa. Przy tym daje się zauważyć jeszcze jedno zjawisko. Afekt nie zna granic, rozszerza się na coraz większe zakresy rzeczywistości, nienawiść, jeśli o niej mowa, obejmuje coraz więcej rzekomych wrogów, których w sposób zupełnie naturalny grupuje dookoła pierwotnego, rzekomego prześladowcy. Podobnie w wierzeniach szczepów pierwotnych zły duch otoczony jest armią pomocniczych sił zła i drobnych demonów. Nienawiść izolowana jest na dłuższą metę rzeczą rzadką, w zjawiskach psychologii zbiorowej wyjątkową. To też nie jest to bynajmniej dziełem przypadku, że antysemityzmowi rozpętanemu w naszej dobie na kształt potężnego żywiołu przez hitleryzm, towarzyszy nienawiść do chrześcijaństwa. Należy zdać sobie jasno sprawę z tego, że ubóstwienie własnej osoby na tle niezmiernego wywyższenia własnego narodu i „rasy" wymaga obiektu nienawiści jako swego koniecznego uzupełnienia. Parafrazując słynne powiedzenie Voltaire'a, możnaby bez żadnej przesady powiedzieć, że gdyby nie było żydów, to hitleryzm musiałby ich wymyśleć. Bliższe uzasadnienie wypowiedzianych tutaj poglądów i wykazanie ich znaczenia dla zrozumienia zjawisk sugestii masowej przekraczałoby ramy nniejszego artykułu. Pragnę tylko myśli moje zilustrować na niezmiernie jaskrawym przykładzie, który posiada po prostu wartość dokumentu klinicznego.

Ludwik Ferdynand Céline, lekarz i pisarz wsławiony swym pierwszym wielkim dziełem „Wędrówka do kresu nocy", budził przerażenie już wtedy bezmiarem swej goryczy i nienawiści. W następnych utworach tendencje te się potęgowały, aż wreszcie mocą tajemnych, nieznanych nam przemian skrystalizowały się w wielkiej proklamacji pogromowej, jaką są „Bagatelles pour les massacres". Ale afekt nienawiści, tocząc się niepowstrzymanie niczem lawina, nie zatrzymał się na synach Syjonu. Najświeższa książka Céline'a „L'Ecole des cadavres" zawiera oprócz fantastycznego nasilenia nienawiści znamienne rozszerzenie jej zasięgu. Ale, jak widać, i ta zdumiewająca zachłanność nienawiści nie jest rzeczą przypadku, tkwiła ona niewątpliwie od początku w samej istocie sprawy.

Ale posłuchajmy Céline'a, z którego, ku zbudowaniu czytelnika przytoczę parę urywków, nie zaopatrując ich — wobec tego wszystkiego co już powiedziałem — żadnymi glossami.

Odstępcy (str. 24): „Idźmy od razu w głąb rzeczy. Demokracje pragną wojny. Demokracje będą miały w końcu wojnę. Demokracje = Masy aryjskie oswojone, obdzierane, marynowane, podzielone, ogłupione, zahukane przez żydów przy rabunku, zahypnotyzowane, zdepersonalizowane, zaprawione do nienawiści absurdalnych, bratobójczych".

(str. 27): „Demokracje są tylko dominiami ogłupiającego hałasu żydowskiego... olbrzymim akompaniamentem naszego aparatu tortury: „niewoli".

„chciałbym, ażeby zostało postanowione raz na zawsze: (str. 32): Szkoły wyższe, wielkie instytucje państwowe, akademie, politechniki, internaty, Szpitale, Radia, Teatry, subwencjonowane teatry zwykłe, Bank Francji, są absolutnie zarezerwowane dla żydów (jak w ZSRR) absolutnie zabronione dla Gojów".

A oto delirium rasizmu u szczytu (str. 33): „Będziemy mieli, być może, niespodziankę dowiedzenia się (jeśli biali będą w ogóle jeszcze istnieli), że wszystkie nasze raki, nowotwory zgangrenowane, społeczne, a nawet chirurgiczne pochodziły z tego samego źródła, z tej samej wady genetycznej: z depRawacji, anty-rasistowskiego bękarctwa, systematycznego wszeteczeństwa anty-aryjskiego, poniżenia szczepów aryjskich przez absurdalne domieszki negroidalne".

Céline nie przestaje krzyczeć o przyszłej rzezi wojennej. Gdzie niebezpieczeństwo?

(str. 47) „Ameryka pod dyktandem żydowskim przygotowuje śmierć Europejczyków, czyli Francji i Niemiec, jest pełna nienawiści anty-nazistowskich, anty-frankistowskich, anty-japońskich, anty-mussolinistycznych. Chcą nas widzieć przy drutach kolczastych. To całkiem naturalne. Na cóż czekacie? Błahe gryzipiórki. Roosevelt - Rosenfeld i jego małżonka, pierwsza żydłacka lady Ameryki (spójrzcie na portrety)... Ameryka ośmiela się krytykować faszyzm: co za bezczelność, to żydzi chcą nas wpędzić w wojnę. (str. 62): w czasach mniej dwuznacznych, w jakimkolwiek z tych filmów (produkcji amerykańskiej), znalezionoby z łatwością motowy do 12 lub 15 ultimatów. Pełny żłobek z casus belli. Osobiście uważam Hitlera, Franco, Mussoliniego za niezmiernie pobłażliwych, cudownie wspaniałomyślnych i nieskończenie za dużo moim zdaniem leczących pacyfistów kandydatów na 250 nagród Nobla, poza konkursem przez aklamację".

Los Francuzów, zagrożonych przez sprzysiężenie żydowsko-masońsko-brytyjskie jest przesądzony. (Str. 79): „Znikniemy z ciałem i duszą z tego terytorium jak Gallowie, ci szaleńczy bohaterowie, nasi wielcy przodkowie i mistrze lekkomyślni, najgorsi rogacze chrześcijaństwa. Nie pozostawili nam nawet dwudziestu wyrazów ze swej własnej mowy. Jeśli z naszej własnej pozostanie wyraz „g....", to będzie to bardzo ładnie".

W historiozofii Céline'a masoni, jako niewolniczy wykonawcy planów żydowskich, grają pierwszorzędną rolę.

(str. 98): „Wszelka działalność masońska prowadzi nieodwołalnie do wielkich rzezi aryjczyków, 1793,1870, 1914, Hiszpania, wielka wojna najbliższa. Wszelka działalność masonów, wielkich czy też maluczkich, polega na przygotowaniu nastawienia, wprowadzaniu w stan gorączki mas aryjskich, w celu najbardziej szalonych hekatomb, coraz bardziej patriotycznych, mściwych, rewolucyjnych, krzyżowych, coraz widoczniej szytych białymi nićmi".

Maskarada żydowska idzie tak daleko, że żydostwo wślizguje się nawet do ruchów prawicowo-patriotycznych. Pułkownika de la Rocque nazywa Céline La Rocque - Ghetto. Pan ten jest na pensji, na służbie tej samej ferajny żydowskiej co panowie Blum, Thorez, Verdier, Lebrun (str. 123).

Wielka Brytania zaliczona jest także do obozu wrogich koszmarów. (Str. 159): „Potęga judeo-brytyjska jest potęgą, która utrzymuje się tylko z rozkładania się wszystkich państw, nad którymi panuje. Hyjena angielska tuczy się tylko w trupiarniach. Intelligence Service organizuje na przestrzeni stuleci wszystkie katastrofy, wszystkie hekatomby, których jej potrzeba".

(str. 154): „City, Intelligence Service, żydowski dwór angielski ponoszą pełną odpowiedzialność od czasów Cromwella za nasze wszystkie porażki we wszystkich dziedzinach: kontynentalne, kolonialne, socjalne, monetarne, duchowe.

Sowiety zostały pomyślane, utrzymywane, propagowane jedynie gwoli pełnej chwały rozwoju większego żydostwa, jako wykonanie talmudycznego światowego planu wojennego, ułożonego, zmodernizowanego przez generała Marxa (ta sama wojna judejska w Hiszpanii, w Chinach)."

Zachwyty nad rasizmem dochodzą do paroksyzmu i towarzyszą przekleństwom pod adresem Republiki francuskiej, która „jest już tylko ogromnym przedsiębiorstwem obniżenia, negryfikacji Francuzów pod komendą żydostwa" (str. 219).

„Wielką pasją wszystkich naszych rządów począwszy od 1793 jest doprowadzenie nas do zwyrodnienia. Myślą tylko o tym, żeby nas zażydzić, znegryfikować, codziennie nieco więcej, w imię cywilizacji. Cywilizacja wymarzona przez francuski rząd republikański, to jeszcze pełniejsze niewolnictwo autochtonów aryjskich w rękach żydów, dla korzyści, rozkwitu żydów, zabawy żydowskiej (str. 219)".

(str. 236): „Wszystkie decyzje światowe wojen i rewolucyj podejmowane są przez żydów". A oto co myśli Céline, apostoł Hitlera, o chrześcijaństwie: str. 266: „Nic bardziej żydowskiego aniżeli papież współczesny. Prawdziwe imię Isaac Ratisch. Watykan to Ghetto. Sekretarz Stanu Pacelli tak samo żyd jak papież.

Kościół jest zawsze gotów do ponownego spalenia Joanny d'Arc. Zbyt szczęśliwa. Kościół, nasza stara czarownica judejska, handlarka świec".

(str. 270): „Religia chrześcijańska? Judeo-talmudyczno-komunistyczna. Gang. Apostołowie? Sami żydzi. Sami gangsterzy. Pierwszy gang? Kościół. Pierwsza ferajna? Pierwszy komisariat ludowy? Kościół. Św. Piotr? Al Capone psalmów. Trocki dla mużyków rzymskich. Ewangelia? Kodeks ferajny. Kościół katolicki? To najwspanialszy z gangów jakie kiedykolwiek zmontowano dla otumanienia aryjczyków".

To też Europa opanowana przez chrześcijaństwo jest jednym tragicznym nieporozumieniem.

(str. 282): „Państwa aryjskie! Parki dla zwierząt przeznaczonych na rzezie żydowskie.... Taką macie Europę od roku 843, roku podziału, rozkawałkowania. Ten wielki sport nie skończył się od owego czasu i trwa dalej".

(str. 277): „Od 1100 lat jesteśmy oddzieleni od Niemiec. 1100 lat g.... szalonych głupstw, 1100 lat bezustannych łgarstw, haniebnych porażek, nędznych paliatywów, zgniłych rozwiązań".

Ten rozdział pierwotnego imperium germańsko-celtyckiego oto klęska, na której żerują żydzi i ich słudzy: kościół i Anglia.

Na szczęście jest jeszcze zbawca: Hitler. W tej książce, pełnej najbardziej plugawych i wyszukanych wymysłów, dla niego jedynie znajdują się słowa uwielbienia.

(str. 140): Któż jest prawdziwym wrogiem kapitalizmu? Faszyzm. Któż jest prawdziwym przyjacielem ludu? Faszyzm. Któż najwięcej zdziałał dla robotników, ZSRR czy Hitler? Hitler. Wystarczy przyjrzeć się oczami nie pełnymi czerwonego g..... Któż zdziałał najwięcej dla małego kupca? To nie Thorez, to Hitler. Kto chroni nas od wojny? Hitler".

„Hitler to dobry wychowawca narodów, on jest po stronie życia, troszczy się o życie narodów i nawet nasze własne. To aryjczyk". (Str. 258): „gdyby nie Hitler, żydzi z Kominternu rządziliby w Paryżu".

„Czyż nie pamiętacie już, jak długo wytrzymałaby Francja w 1914, sama jedna w obliczu Niemiec? Najwyżej 15 dni. Upajajcie się teraz wodą z Marny? To już szczyt wszystkiego... kukuryku!" (str. 258).

To też z tych wszystkich wykrzykników, wymysłów, bluźnierstw i wrzasków nienawiści wynika z absolutną koniecznością, podobnie jak z pewników twierdzenie geometryczne, którego dowód w podręczniku zaopatrzony jest literkami c.b.d.d. (co było do dowiedzenia). „Należy zawrzeć natychmiast przymierze z Niemcami, stałe prawdziwe, kolosalne. Na śmierć i na życie. Oddzielona od Niemców będzie Francja na zawsze niewolnicą żydów i żydów syntetycznych, czyli masonów". Pospołu oba te prawdziwie aryjskie narody zniszczą żydów, loże i Wielką Brytanię i zapanują nad Europą.

W ten sposób zatruta nienawiścią dusza Céline'a znalazła przystań i oparcie; trudno, niepodobna żyć samą negacją. Ilustrując tę wielką prawdę, casus Céline'a jest zarazem jaskrawym przykładem wykrzywienia psychiki, spaczonej obłędem nienawiści i zatrutej urojeniami prześladowczymi.

Myśli błędne i obłędne znajdują uzasadnienia, oparte na rozumowaniach rzekomych, a w gruncie rzeczy na niby-pewnikach podyktowanych lękiem i nienawiścią. Własna nienawiść zostaje przypisana, przerzucona na tych, którzy są jej przedmiotem: oni to stają się źródłem niebezpieczeństwa, ośrodkiem urojeń prześladowczych.

W ten sposób na tym przykładzie pojedyńczym widać z całą wyrazistością mechanizmy obłędu zbiorowego.

Dr GUSTAW BYCHOWSKI Doc. U. J. P.

O promieniowanie kultury polskiej

Jakby dla poparcia wywodów autora niniejszego artykułu, znany publicysta turecki, Hussein Dżahib Jałczyn, wystąpił niedawno z apelem, aby młodzież turecka zaniechała wyjazdów po naukę do Niemiec, gdyż straciła tam ona swój charakter obiektywny i niezależny.

Nie wątpimy, że z chwilą, gdy światło nauki wyprze z zaułków naszych uczelni mroki zdziczenia, słuszny i godny poparcia projekt Dra M. Szerera znajdzie pomyślne warunki realizacji. *EPOKA.*

Jutro jest niepewne. Tym silniej należy obwarowywać zdobycze dnia dzisiejszego.

Do zdobyczy tych należy wzrost powagi Polski na terenie międzynarodowym. Otóż tak jest na świecie, że jakkolwiekbądź coś jest piękne samo przez się — ma stokroć większe powodzenie, gdy je słońce jasno oświeci. Tak jest też teraz z Polską: stoi w słońcu, wszystkie jej wartości dobrze się wydają i oznajmiają przekonywująco. Uważam, że winniśmy ten moment wyzyskać dla utrwalenia pewnej roli, do której odegrania mamy wielkie warunki.

Mam na myśli wytworzenie w Polsce ognisk przyciągania kulturalnego w stosunku do szeregu bezpośrednich, a i nieco dalszych sąsiadów. Wiadomo, że pod względem handlowym Polska posiada doskonałe położenie przelotowe na wschód. Zdawien dawna tędy prowadziły szlaki kupieckie. Czy nie należy postarać się o skierowanie też tędy dróg idącej z zachodu myśli kulturalnej?

Oczywiście, jest to przenośnia. Nie ma w dziedzinie duchowej czystego „tranzytu". I nie wartoby, zaiste, ubiegać się o rolę zwykłych pośredników. Rzecz w tym, że tradycyjnie budowaliśmy kulturę swoją w duchowej łączności z Zachode. Polska nauka, polska sztuka, polska literatura, polski zakrój umysłowy — we wszystkim tym było zawsze pokrewieństwo z tym, co Zachód stwarzał najlepszego w dziedzinie intelektualizmu i artyzmu. Bywało go czasem nawet za wiele. Ale okresy bezmyślnego naśladownictwa mijały, cudzoziemszczyzna umierała rychło na śmieszność, pozostawał zaś przyswojony, z resztą kultury narodowej użyźniająco stopiony, cenny wkład duchowości zachodniej. Tak to nie zatracając własnej barwności, rozkładaliśmy się zawsze obozem około tych ognisk cywilizacyjnych, które w świecie płonęły najwyżej.

To wydawało owoce. Posiadamy warunki, by stawać się dla innych szafarzami przedniej, najbardziej dziś poszukiwanej ogłady kulturalnej. Mamy uniwersytety, mamy zakłady badawcze, mamy uczonych, pisarzy, artystów, biblioteki, czasopisma, urodzaj wydawnictw (narzekamy, że mało tego wszystkiego — słusznie, bo zawsze trzeba chcieć mieć więcej, niż się posiada; ale nie pomniejszajmy zbyt pochopnie tego, co już zdobyliśmy: jest czym się popisać). Mamy — co może najważniejsze — szybki i żywy oddźwięk na wszystko, co gdziekolwiek dobrego duch ludzki osiąga. A z drugiej strony są poza granicami naszymi kraje, które z tych czy owych względów odczuwają braki w tych dziedzinach. Kraje, które muszą młodzież swą wysyłać po wyspecjalizowaną wiedzę, które muszą sprowadzać sobie zzewnątrz to czy inne światło. Sprawmy, by zwracały się o to do Polski.

Nie twierdzę, że jesteśmy już **całkowicie** gotowi do objęcia roli tej „zagranicy", do której odbywa się pielgrzymki kulturalne. Ale niewątpliwie mamy po temu warunki. Trzeba je tylko rozbudować. Niechby rozwinęła się na ten temat dyskusja, niechby ludzie świadomi rzeczy zabrali głos i powiedzieli, co trzeba zrobić, aby ściągnąć do nas obcych studentów, aby zwiększyć możliwości obiegu książki polskiej wśród obcych studentów, aby pobyt u nas cudzoziemskiego badacza uczynić bardziej atrakcyjnym.

Chwila jest niewątpliwie sposobna do rozwinięcia działalności, któraby zmierzała do spotęgowania kulturalnego promieniowania Polski. Nie tylko dlatego, że wzmógł się w ogóle nasz kredyt w świecie. Nie do darowania byłoby, gdybyśmy nie wyzyskali okoliczności, że przestała działać przepotężna do niedawna konkurencja niemiecka.

Jeśli chodzi o takie gałęzie wiedzy, jak nauki polityczne, ekonomia, prawo, socjologia, historia, filozofia — to jasne, że nikt poszukujący nauki niesfałszowanej tendencją nie pojedzie teraz do Niemiec. Tam nie uznaje się obecnie wiedzy wpatrzonej w gwiazdy przedmiotowości naukowej. Tam urzędowo głosi się, że wszelka wiedza ma sens o tyle tylko, o ile służy do głoszenia chwały narodowego socjalizmu i do mnożenia władzy Adolfa Hitlera. Co zaś tyczy się nauk przyrodniczych i technicznych, to — zapewne — tendencja polityczna nie może odbijać się na nich tak niszcząco, ale i tu rugi wielu znakomitych profesorów obniżają poziom nauczania. Poza tym prohibicyjnie działają ogólne warunki obecnego życia w Niemczech: mało kto kwapi się dziś do dłuższego przebywania w Hitlerii.

Dodajmy, że przygasło ognisko nauki w Czechosłowacji, która działała przyciągająco na część młodzieży uniwersyteckiej krajów słowiańskich. Tak to otwiera się przed nami możliwość podwójnego osiągnięcia, bo rozpostarcia polskiego wpływu kulturalnego, a zarazem zapobieżenia, by szereg ważnych dla nas politycznie ludów nie ulegał wpływowi kultury niemieckiej — wpływowi, który rzadko bywał dla nas pomyślny.

Warunki zewnętrzne są więc pomyślne. Zdaję sobie, oczywiście, sprawę z trudności, jakie się mimo to piętrzą. Ale wiem też, że aby dojść kiedyś do czegoś, potrzeba dwóch rzeczy: naprzód trzeba **chcieć** dojść, a następnie trzeba **zacząć** iść. Jest zdumiewające, jak szybko wyrasta rzecz wydająca się niebotycznie trudną, gdy się ją raz **dobrze** zaczęło i gdy się nie ustaje w pracy.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakieś śmieszne projektowiczostwo, o rzucanie pomysłów ambitnych, ale nie mających żadnego pokrycia w rzeczywistości naszej. Tu **jest** grunt do orania. Byle nie machać ręką i nie mówić sobie, że to takie strasznie trudne i że tyle jest w tej chwili pilniejszych rzeczy do zrobienia. Wszystko warte zachodu jest bardzo trudne i zawsze jest mnóstwo „pilniejszych rzeczy". Nie ma nic gorszego nad przejmowanie się tym.

Inna kwestia, jak wziąć się do roboty, aby ją dobrze wykonać. To jest istotnie ważne. Niechaj odezwą się ci, co potrafią dać dobre wskazania.

MIECZYSŁAW SZERER.

Listy do redakcji

Otrzymaliśmy od p. W. Bastrzyka list, z którego wyjmujemy najistotniejsze ustępy. Żałując bardzo, że z braku miejsca nie możemy zamieścić go w całości, uważamy jednak, iż przytoczone fragmenty dostatecznie uzasadniają wysunięty przez autora projekt demokratycznego, a jednocześnie nie regionalnego, dziennika chłopskiego.

EPOKA.

Zdawałoby się, że czasopism wiejskich jest już za wiele, że brak tylko czytelników i stałych abonentów. Są — czysto fachowe, organizacyjne, popularne, młodzieżowe, drogie i tanie, na wyższym poziomie i niższym. Jest wybór. A jednak, pomimo takiego wyboru mało czytamy na wsi. Jakież są przyczyny tego smutnego zjawiska?

Zastanówmy się nad ogólnym charakterem czasopism chłopskich. (Biorę pod uwagę i pisma klerykalne, bardzo rozpowszechnione, które są wydawane nie tylko dla wsi).

A więc, o czym nam piszą, jakie zagadnienia poruszają. Jeżeli gazeta rolnicza — sprawy fachowe, jeżeli popularna — taki sobie „tygodniowy" dziennik, kronika wypadków; jeżeli klerykalna — K. S. M. P., żydzi, kazania. Czasem spotyka się opowiadanie napisane przez „przyjaciela ludu", takiego, co to nigdy w życiu nie był na wsi, gwarą, której żaden chłop w Polsce nie używa. Znajduje się nawet „poezja". A już najczęściej możemy czytać artykuły t.zw. „kadzichłopskie", którymi redakcje zyskują dla swych wydawnictw stałych abonentów. To przecież kłamstwo, a nie szczera praca dla nas. My się już na tym znamy...

...My rozumiemy, że Polska straciła wolność za panów nas przecież wtedy nie było jeszcze. Panowie próbowali kilkakrotnie odzyskać ją — nadaremnie. Dopiero, gdy przy nich stanął robotnik, a przede wszystkim chłop, chłop — wielomilionowa masa, pełna nowych, pierwszych sił — staliśmy się niezależnym państwem.

Wiemy, że robotnik i chłop dali pod to państwo fundament ze swej krwi, że dają teraz najcięższą pracę, lub znoszą okrutne bezrobocie.

My, chłopi możemy z czystym sumieniem mówić: zdobyliśmy wolną Polskę; nie odzyskaliśmy — bo jej nigdy przedtem nie straciliśmy. Polska wtedy nas nie miała, a my — jej...

...Toczy się od wielu lat w całym świecie, a więc i w Polsce walka o sprawiedliwość społeczną. Daremna będzie ta walka, syzyfowy trud, jeżeli do niej nie stanie chłop. Inteligencja, brać robotnicza — zjednoczona nawet w 100% — nie wyzwoli Polski społecznie bez nas, tak jak nie wyzwoliłaby jej państwowo. Chłop przyjdzie późno, lecz musi przyjść! Pomóżcie mu w tym marszu. Jak? Właśnie gazeta.

Gazeta — budzicielka, uświadamiająca, ucząca. Gazeta rozpalająca. My swoją biedę umiemy na pamięć; znamy, bo jest naszym powszednim chlebem. O niesprawiedliwości społecznej wiemy najlepiej z codziennego, bolesnego doświadczenia na własnej skórze. My o tym nie umiemy ładnie mówić, czy pisać. Z naszego smutnego, ciężkiego życia jakoś mało idzie w świat słów o nas. Ktoś mówił w parlamencie o nędzy wsi, ktoś ubolewał nad nią na kilku szpaltach burżuazyjnej gazety. Tysiące pięknych — „frontem do wsi" — słów, rad, uznań, projektów.

Hasła... Puste frazesy... Starzy nie czytają, młodzi nie wierzą. Nie wierzymy, dostojni, w wasze gadanie. Nie macie prawa mówić o naszej biedzie, jeżeli sami z niej nie narodziliście się. Wasze słowa są kłamstwem, bo piękne, lecz wygłaszane bez głębszej znajomości rzeczy, bo częste, lecz bez pozytywnych wartości.

Pisarze - chłopi, którzy dorobiliście się kawałka chleba w mieście, mecenasi literatury społecznej, ludzie pragnący zwycięstwa prawdy — dajcie nam dobrą gazetę chłopską. Taką — tanią, drukowaną dla wszystkich, bez różnicy wieku i narodowości, dla całej polskiej wsi. Niech w niej nie będzie „kadzichłopstwa", lecz wytykanie naszych wad, nie szczucie na innych, lecz słowa miłości bliźniego. Niech nie pisze o człowieku - wrogu, lecz o ustroju społecznym - wrogu. Niech szerzy wśród mas dążenie do poczucia największego człowieczeństwa, niech podnosi upadłych na duchu, pociesza, wzmacnia.

Ta gazeta będzie uczyć i łączyć.

...Wy, z miast, którzy dążycie do pięknych celów, nie poprzestawajcie na pracy wśród swego tylko środowiska, nie kończcie tej pracy wśród nas tylko na pięknych hasłach.

Wyglądamy od was czynu, pomocy, wyciągniętej dłoni bratniej.

Aby nas poduczyć, podciągnąć — Sami pójdziemy!

Wiktor Bastrzyk.

Książki nadesłane

Stanisław Więckowski: Cesarz Julian o ideale władcy według satyry jego (Cezarowie). Warszawa, 1939. Odbitka z XXXV tomu „Przeglądu Historycznego".

Janusz Korczak (Stary Doktór): Pedagogika żartobliwa. Warszawa, 1939. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Stanisław Studencki: Podstawy rasizmu niemieckiego. Warszawa, 1939. Nakładem „Warszawskiego Instytutu Wydawniczego".

Charlotte Kellogg: Dziewczę, które rządziło królestwem. Przekład Haliny Huszczyńskiej. Ilustracje Anieli Pruszyńskiej. Warszawa, 1939. Księgarnia Literacka.

Marjorie K. Rawlings: Roczniak. Przekład Adama Galisa. Warszawa, 1939. Księgarnia Literacka.

Maria Dąbrowska: Genjusz sierocy. Dramat wysnuty z dziejów XVII wieku. Warszawa, 1939. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

L. Łozowski: Prawo Termidora. (Od Napoleona do Stalina). Łódź, 1939. Nakładem autora.

Abonentów, którzy zalegają z opłatą prenumeraty za kwartał ubiegły i bieżący prosimy o uregulowanie należności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA. WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P K O 26 630

REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.

PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm, lub jego miejsce zł. 1.—. w tekście. Za tekstem gr 60

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 543 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.